

HALINA GERLICH

KOŁO CZASU
TRADYCYJNE WZORY
ŚWIĘTOWANIA
W BIERUNIU I OKOLICY

WPROWADZENIE

W każdej kulturze, i to niezależnie od stopnia jej rozwoju, święta, odwołując się do znaczących wydarzeń mitologicznych, religijnych czy realnych, manifestują, utrwalają i odnawiają wartości pożądane i system normatywny. Zauważmy, na co zwracał uwagę już Joachim Wach, że zorganizowane mity zawierają właśnie ów pierwiastek normatywny. Pisał w jednej ze swych prac: „Wielka idea powszechnego, kosmicznego, moralnego i rytualnego porządku (...) narzuca wiążące zobowiązania (...). Reguły postępowania i moralności stanowią wyraz potrzeby „realizacji” boskiego porządku, od którego zależy egzystencja i dobrobyt ludzkości lub poszczególnej grupy ludzkiej”.

W sensie społecznym służą święta także zachowaniu równowagi, „wzmocnieniu więzi społecznych” i „jednoczących wszystkich wspólnoty duchowej”. Trzeba się też zgodzić z ks. Mieczysławem Malińskim gdy stwierdza, iż samo „świętowanie jest to przeżywanie swojego człowieczeństwa w najważniejszych kategoriach egzystencjalnych”. Za znakomitym zaś humanistą i etnologiem Mircea Eliade można powiedzieć, że prawdziwa samorealizacja człowieka może nastąpić tylko w realiach czasu i przestrzeni świętej.

Taki stan najpełniej można osiągnąć odwołując się, czy mówiąc wprost, partycypując w święcie, obrzędzie czy też rytuale. Wyjaśnić tu tylko trzeba pewną różnicę w sposobie realizowania i odnawiania mitu przez wymienione kategorie kulturowe. Otóż dwie pierwsze kategorie, głównie zaś święto, odnoszą się bezpośrednio do mitu i związanych z nim wartości, są to „mity w akcji” i każdorazowe odtwarzanie wydarzenia mitycznego wiąże się z na nowo przeżywanym dramatem i odnowieniem wartości. Jest to też znamieną fabularną racjonalizacją tego, co święte, i co się w danym momencie świętuje. Natomiast rytuały są już wyraźnie uproszczoną formą odtwarzania mitu. Sens pierwszych polega głównie na każdorazowej kreacji wartości pożądanej i akceptowanej. Pamiętać przy tym należy, co wyraźnie podkreśla jeden z najznakomitszych umysłów naszej doby, Claude Levi-Strauss, iż przekaz zawarty w micie to nie tylko konkretna fabuła, ale coś więcej. Chodzi po prostu o zespół treści dostępnych nosicielom danej kultury tylko w sferze nieartykułowanej podświadomości grupowej. Typowy mit opowiada o tym, co dokonało się „u początku” czasu. Opowiada o tym co stało się *in illo tempore*. Zgodnie z koncepcjami badaczy mitu w kulturach niższych pełni on taką funkcję, jak w kulturach wyżej zorganizowanych doktryna religijna. Przedmiotem naszych rozważań jest święto religijne, to jest rok kościelny prezentowany na przykładzie pewnej konkretnej społeczności. Zatem obiekt naszych badań, którym jest święto kościoła katolickiego odwołuje się do Starego i Nowego Testamentu, a także do Tradycji. Ale tak jak w klasycznym micie, choć w tym przypadku mamy do czynienia z „przekazem świętym i objawionym”, następuje odwołanie do Prapoczątku, także do początku człowieka.

Święto i świętowanie mają charakter zdecydowanie pozautylitarny. Pełnią przy tym wielorakie funkcje. Jako takie nie mają nic wspólnego z pracą czy odpoczynkiem. Dlatego nie są prostym, a w zasadzie jakimkolwiek odtworzeniem czy nawiązaniem do procesu pracy i produkcji. Michaił Bachtin, rosyjski badacz wręcz stwierdza: „Każde święto jest pierwotną, niezmiernie ważną pierwotną formą ludzkiej natury. Nie można go wyprowadzać (...) z praktycznych warunków i celów pracy społecznej, czy — wulgarniej jeszcze — z biologicznych (fizjologicznych) potrzeb okresowego odpoczynku. Święto zawsze miało istotną i bardzo ważną treść światopoglądową”.

Ze względu na temat naszych rozważań nieodzownym jest odwołanie się do sposobów tradycyjnego myślenia o czasie. Zauważmy, że podstawowe cechy święta, eksponowane w większości ujęć definicyjnych, wykazują głównie jego odmienność od codzienności. Atrybutem codzienności jest praca. Tu na Górnym Śląsku znojna praca nie tylko rolnika ale i robotnika zatrudnionego w kopalni czy hucie. Ale to również znojna i cierpliwa praca matki i żony. Z kolei święto - to po prostu - nie praca. Ta zasadnicza różnica jest zresztą w przypadku święta wymagana przez różne formy kulturowego nakazu, a nawet przymusu. Zgodnie zaś z Prawem Kanonicznym „Zadośćuczynienie nakazu świętowania obejmuje dwa obowiązki:

1. uczestniczenie we Mszy św.,
2. powstrzymanie się od codziennych prac”.

W konsekwencji był, ale i jest, odczuwany i obiektywnie wyróżniany zarówno właśnie czas świąteczny, jak i czas codzienności. Wynikają z tego określone konsekwencje społeczno-kulturowe. Znajdują one swoje odbicie w świadomości społecznej i sferze zachowaniowej. Z całą pewnością fundamentalne znaczenie dla tego problemu, i to tak w perspektywie badań antropologicznych, jak i socjologicznych, ma proces „uhistorycznienia świadomości człowieka”.

Po tych uwagach, które trudno pominąć podejmując próbę prezentacji kultury świątecznej Bierunia I okolicy, spróbujemy jeszcze zwrócić uwagę na pewne zagadnienia związane z samą „ideologią” roku kościelnego. Otóż podejmując się analizy wybranych aspektów chrześcijańskiego kalendarza świątecznego trzeba zwłaszcza podkreślić chrystocentryzm roku kościelnego. Bez świadomości tego podstawowego uwarunkowania i podstawowej determinanty trudno przyjąć jakąkolwiek próbę analizy. Zauważmy też, że w procesie historycznego rozwoju roku świątecznego w Kościele już w zasadzie od pierwszych wieków kształtował się począł kult męczenników i świętych (których życie jest przecież potwierdzeniem sensu Jezusowej ziemskiej biografii), a także kult Matki Boskiej, czy wreszcie nawet aniołów. Proces ten nie doprowadził jednak do naruszenia naczelnej zasady, iż — jak to powiadają teologowie — „Słońcem roku kościelnego jest Chrystus”, a załączkiem roku jest niedziela, czyli po prostu „mała Wielkanoc”.

Zasygnalizowany Chrystocentryzm ma wymiar historyczny, bo widoczny jest „w przeżywanych tajemnicach pobytu Jego na naszej ziemi; mistyczny — poprzez łaskę i słowo swojej Ewangelii, które rozdziela; eucharystyczny — kiedy na naszych ołtarzach składa się za rodzaj ludzki jako ofiara (...). Dlatego każdy dzień liturgiczny koncentruje się na stole ofiarnym ołtarza. Tam wypełnia się codziennie liturgia Kościoła”.

Żywiłowy proces rozwoju świąt trwał przez wiele wieków i trwa nadal. W początkach chrześcijaństwa były ustanawiane przez biskupów. Dopiero od IX wieku dla całego Kościoła zaczęli je ustanawiać papieże. Modyfikacji było wiele, a w tym między innymi za czasów Piusa y, Urbana VIII, Piusa X czy ostatnio Pawła VI. W wielu krajach i regionach istnieją też święta, które są zwłaszcza dla nich typowe. Ukształtowały się też narodowe struktury roku kościelnego. Tak było w Polsce, tak było i jest również w regionie górnośląskim. W jego realiach ukształtował się kalendarz świąteczny, który miał wyłącznie cechy ludowe. Dopiero w drodze ewolucji, „opadu kulturowego”, a także zapożyczeń i wpływów obcych następowała jego modyfikacja. Zawsze jednak ów prymat ludowości był wyraźny, bo lokalna struktura społeczna miała do włączenia części Górnego śląska do Polski w 1922 roku charakter niepełny.

Lokalny kalendarz świąteczny znamionowała swoista „otoczka kulturowa”, która była przejawem złożonego procesu folkloryzacji treści oficjalnych i nasycania ich wątkami lokalnymi. W efekcie tak jak i na innych obszarach z rokiem kościelnym w bezpośrednim związku pozostawał charakterystyczny kompleks obrzędów i zwyczajów dorocznych. Pełniły one wielorakie funkcje i właśnie ze względu na owe funkcje etnologowie zwykli wyróżniać:

- 1 — przyrodnicze,
- 2 —gospodarcze, agrarne, hodowlane,
- 3 —zapewniające człowiekowi życie, zdrowie, powodzenie, bogactwo...,
- 4 —receptyjne,
- 5 —religijne oraz kultowe,
- 6 —o charakterze rozrywkowym.

Jest to kategoria zjawisk kulturowych mających niezwykle złożoną proveniencję (m. in. rzymską, grecką i tzw. pogańską), ale w realiach tradycyjnej kultury chłopskiej stanowiły one w miarę spójny (synekretyczny) system. Odzwierciedlał on ludową ontologię. Pozwolę tu sobie na pewną dygresję, nie pierwszą i nie ostatnią. Otóż w czasie prowadzonych w Bieruniu badań, a było to chyba w 1977 roku niechcący wskazałam na odległą proveniencję pewnego zwyczaju. Wzbudziło to olbrzymie zainteresowanie mojej informatorki. Pozostawiła mnie w mieszkaniu i wyszła po sąsiadkę. Niedługo zjawiły się i inne. Te podówczas ponad 80 letnie kobiety zafascynowane korzeniami naszej śródziemnomorskiej kultury odwzajemniły mi się w sposób niezwykle. Wprowadziły mnie w bogactwo lokalnej kultury śląskiej, w bogactwo kulturowe społeczności, w której żyły. Powróćmy jednak do przerwane go wątku. Otóż Jerzy Pośpiech, znawca problemu świętowania, autor kompetentnego studium o zwyczajach i obrzędach dorocznych na Śląsku podkreśla „rozległe powiązania prawie całego dorocznego świętowania ludu śląskiego z liturgiką i rytuałem Kościoła katolickiego (na Śląsku cieszyńskim — protestanckiego)”. Bazując na materiale etnograficznym pochodzącym już z II połowy XIX wieku, ale sięga również do współczesności, dokonał niezwykle bogatej prezentacji śląskiego kalendarza obrzędowego. W mniejszym zaś zakresie pokazał same święta. To jednak one były podstawą klasyfikacji i analizy. Jerzy Pośpiech omówił kolejno: Świętego Marcina (11 listopada), Adwent, Andrzejki (29 listopada), Świętej Barbary (4 grudnia), Świętego Mikołaja (6 grudnia), Świętej Łucji (13 grudnia), Prządki, Skubaczki, Boże Narodzenie (25—26 grudnia), Świętego Jana Apostoła (27 grudnia), Świętych Młodzianków (28 grudnia), Kolędników, Ludowe widowiska świąteczne, Kolędę kościelną, Stary Rok (Sylwester) i Nowy Rok (31 grudnia i 1 stycznia), Trzech Króli (6 stycznia), Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego), Świętego Błażeja (3 lutego), Świętej Agaty (5 lutego), Mięsopust (karnawał), Ostatki, Świętego Grzegorza (12 marca), Wielki Post, Środę popielcową, Wielki Tydzień, Marzannę i gaik, Niedzielę Palmową, Wielką Środę, Wielki Czwartek, Wielki Piątek, Wielką Sobotę, Wielkanoc, Świętego Jerzego (23 kwietnia), Świętego Marka (25 kwietnia), 1 Maja, Świętego Urbana (25 maja), Zielone Świątki, Boże Ciało, Świętojańskie sobótki (24 czerwca), Dożynki, Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia), Świętego Rocha (16 sierpnia), Świętego Michała (29 września), Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny (1 i 2 listopada). Przytoczyliśmy ten rejestr w pełni, aby tym samym oddać bogactwo i strukturę śląskiego, roku świątecznego i obrzędowego. Nasza prezentacja nie będzie tak obszerna i to z tego przede wszystkim powodu, że w interesującym nas środowisku wiele tradycyjnych zwyczajów ludowych już nie istnieje ze względów obiektywnych. W realiach miejskich, lub wiejsko-miejskich konkretne zespoły kulturowe pochodzenia chłopskiego nie mają już racji bytu. Nie istnieją bowiem warunki uzasadniające ich trwanie. Z takim właśnie fenomenem stykamy się w przypadku omawianego obszaru, choć zarazem fascynujące jest zarazem trwanie wielu faktów, wytworów, zachowań i wartości, które są nieodłącznie związane z tradycyjnym obliczem kulturowym ziemi górnośląskiej.

Nasza prezentacja nie będzie też tak bogata, jak w przypadku analizy Pośpiecha, gdyż bogactwo kultury świąteczno-obrzędowej znamienne jest zwłaszcza dla modelu kultury tradycyjnej. Tymczasem obiektem naszego zainteresowania jest okres od mniej więcej początku naszego wieku do wybuchu II wojny światowej. Wtedy zaś nawet w realiach społeczności wioskowych następowała dekompozycja struktur tradycyjnych. Tym bardziej

proces ten postępował w realiach miejskich. Niemniej jednak znów należy się zastrzec i jednoznacznie stwierdzić, że górnośląska kultura plebejsko-miejska, to znaczy głównie robotnicza, bo ona decydowała o charakterze tej kultury, zachowywała swoją stabilność. Po prostu istniało w Śląskiej rodzinie robotniczej wyraźne przywiązanie do tego co odziedziczono po antenatach. Tak było również w Bieruniu. Tak jak w innych miejscowościach, tak i tutaj rodzina ogniskująca się wokół matki kultywowała tradycje. Zwłaszcza zaś kultywowano tradycje świąteczne, bo one były związane z religią, która tu zawsze odgrywała decydujące znaczenie.

W naszej analizie skoncentrujemy uwagę na dwóch kompleksach świętowania. Choć będą one przez nas wyodrębnione i omawiane oddzielnie to jednak razem tworzą zwartą logiczną, dogmatyczną, a także liturgiczną całość. Pierwszy z tych kompleksów to centralne kategorie świętowania, a drugi — pozacentralne kategorie.

I. CENTRALNE KATEGORIE ŚWIĘTOWANIA

Ze względu na Chrystocentryzm roku kościelnego centralne znaczenie w tradycji jego świętowania odgrywają podstawowe wydarzenia z biografii Jezusa. Konkretnie zaś są czczone dwa wydarzenia krańcowe, to znaczy narodziny i śmierć Chrystusa. W nich zawiera się cały sens boskiej biografii Jezusa na Ziemi. Stąd też w efekcie jest zrozumiałe, że te dwa wydarzenia i związane z nimi konkretne fakty o znaczeniu uniwersalnym odgrywają fundamentalne znaczenie w całym świętowaniu jakie jest charakterystyczne dla tradycji katolickiej, czy szerzej — chrześcijańskiej.

Wspomniane wydarzenia i związana z nimi sfera dogmatyczna, a także szeroko pojęta otoczką kulturowa, nadają w naszej tradycji europejskiej istotny sens całemu życiu religijnemu, i chodzi w tym wypadku zarówno o sens światopoglądowy, etyczny, jak i zachowaniowy.

Szczególnie zaś interesującym, i to właśnie dla etnografii, jest ludowe świętowanie tych świąt. Stąd też ludoznawstwo, a potem już klasyczna etnografia i etnologia znaczną część swego dorobku skoncentrowała właśnie na tych zagadnieniach. Natomiast jakby na uboczu, przynajmniej w Polsce, pozostawały problemy świętowania w środowiskach plebejsko-miejskich. A takim właśnie interesującym obiektem analizy jest społeczność bieruńska, społeczność, która w toku swej historii dzieliła skomplikowane dzieje ziemi śląskiej.

1. Cykl bożonarodzeniowy. Gody

Jak już zaznaczyliśmy dwa podstawowe święta roku kościelnego poprzedzone są znamienymi okresami, w czasie których wyznawcy w nakazany tradycją sposób przygotowują się i oczekują na zasadnicze świętowanie. W przypadku cyklu bożonarodzeniowego jest to adwent. Etymologia słowa wywodzi się z łacińskiego słowa *adventus*. Jest to czas oczekiwania na przyjście, na narodzenie Jezusa. Od adwentu w Kościele rozpoczyna się nowy rok liturgiczny. W polskiej i lokalnej tradycji okres ten odgrywał niezwykle istotną rolę. Dawniej „Polacy — jak pisze Zygmunt Gloger — nazywali adwent (...) czterdziestnicą, ponieważ (...) trwał jak post wielki dni 40, zaczynając się nazajutrz po świętym Marcynie. Stąd powstał zwyczaj ucztowania na gęsi pieczonej...”. Zwyczaj konsumowania w dniu św. Marcina gęsi był znany także w tradycji śląskiej, lecz w interesujących nas realiach tradycja ta już w zasadzie nie występowała.

Zwyczajowy adwent był w kulturze górnośląskiej nasycony wieloma usankcjonowanymi tradycją wzorami zachowań, licznymi wierzeniami, a zwłaszcza wróżbami. Te ostatnie wiązały się z tzw. Andrzejkami, z wigilią św. Katarzyny, a także dniem św. Łucji przypadającym 13 grudnia.

Niezwykła treść dogmatyczna adwentu znalazła też swoje bogate odzwierciedlenie w licznych zwyczajach, z których część, jak roraty, była ściśle związana z życiem religijnym, a część stanowiła swoistą ludową otoczkę kulturową tego okresu. W efekcie był to czas charakteryzujący się swoją oryginalną specyfiką, ale zarazem — a może przede wszystkim — był to czas, w którym pojawiały się zapowiedzi „mającego nastąpić święta”. Tak więc owe kilka tygodni to kulturowe narastanie i tworzenie się „niecodzienności”. Gdy natomiast ma nadejść święto cała rzeczywistość, w której człowiek żyje musi ulec, i ulega zmianie. „Temu właśnie służą wszystkie zabiegi podporządkowania i przygotowań. Czas niezwykły, czas święta, gdy wkroczy do ludzkich siedzib, zastanie człowieka przygotowanego, a wszystko co później nastąpi — jak powiada etnograf Anna Zadrożyńska — co musi wypełnić niecodziennosc, nie może przebiegać w zwyczajnej scenerii”. Ta ogólna prawidłowość przejawiała się również w interesującej nas społeczności. Dla bieruńskich kobiet naczelnym imperatywem było perfekcyjne przygotowanie się do świąt, a więc dokładne wysprzątanie mieszkania, wymycie okien, właściwe — to znaczy zgodne z tradycją — sporządzenie zapasów stanowiących podstawę dań wigilijnych i świątecznych, a wreszcie odpowiednie przygotowanie „własnej duszy”. Wszystko więc, co było podejmowane w okresie adwentu służyło właściwemu przygotowaniu się do świąt Bożego Narodzenia.

Boże Narodzenie poprzedza tradycyjna wigilia, a więc klasyczne przedświęcie, które w polskiej tradycji urosło do rangi najbardziej rodzinnego, pełnego symboliki dnia. Jego niezwykłość była zawsze wyraźnie podkreślana przez wszystkich. Wraz z nastaniem wigilii nastaje czas niezwykły, nadprzyrodzony, w którym wszystko może się zdarzyć. Ma też cechy czasu przełomowego. W efekcie w rodzinach śląskich już od wigilijnego poranka przestrzegano dzieci, aby się właściwie zachowywały, co uzasadniano następująco: „Dej sie pozór i być dobry, bo przeca wiesz, że jak dzisiaj bydziesz niedobry i dostaniesz bicie, to tak bydzie przez cały rok”. Niezwykłość czasu wigilii, zgodnie z panującymi przekonaniem, przejawiała się w różnorodny sposób. Przede wszystkim już sama przyroda ulegała dziwnym, wręcz nieprawdopodobnym przemianom. W noc wigilijną przemawiały przecież zwierzęta, woda w rzekach i studniach przemieniała się w wino. Ponadto ożywiały się często przydrożne kamienie, a nawet duże głazy. Opowiadała jedna ze starych mieszkanki Bierunia, iż w latach jej dzieciństwa „powszechnie wierzono (konkretnie w okresie przed I wojną światową), iż w wigilię zupełnie bezkarnie grasują po polach różne duchy. Aktywizowały się także różne strachy. Wiadomo jednak było jedno, aby człowiek „niepotrzebnie się tym i dziwami nie zajmował”. Człowiek miał swoje sprawy i swoje obowiązki. W tym dniu właśnie na nich powinien się skoncentrować. One były dla niego decydujące.

W lokalnej tradycji, podobnie jak w całej górnośląskiej kulturze bożonarodzeniowej, funkcjonował pewien tradycją nakazany sposób zachowania się w tym dniu. Dotyczył on zarówno okresu przed wieczerzą, jak i oczywiście rygorystycznie samej „wiliji”. „Zachowanie każdego musiało być łód rana już takie inksze niż na beztydzień, przeca wiadomo było, że jest wigilio. Każdy musioł wiedzieć, żeby to przestrzegać. Każdy to zresztą downij miał w sobie, bo wszyscy wtedy nosili Boga w sercu i tyn uroczysty dzień sami nosili”. Można powiedzieć, iż każdy miał określoną rolę do spełnienia, która wynikała nie tylko z jego pozycji w rodzinie, ale także tradycyjnego scenariusza, który wyznaczał każdej jednostce, w zależności od płci, wieku, i wielu innych czynników, konkretną rolę do spełnienia. Tak więc przykładowo ojciec lub dziadek tradycyjnie „tarł na maczka”, matka z dziećmi (lub ojciec) stroiła choinkę, a babcie piekły ciasta. Podział ról zależał też od charakteru danej rodziny. Inaczej organizowała się rodzina dwupokoleniowa, a inaczej wielopokoleniowa.

Najważniejszym jednak wydarzeniem jest wieczerza. W analizowanym okresie sposób jej przygotowania, organizacja i przebieg bazował na jednolitym wzorze. Zwyczajowo jej inauguracja następowała wraz z pojawieniem się pierwszej gwiazdki na niebie. Wtedy to

zwolna zasiadano do stołu, od którego już nikt z uczestników nie mógł, poza gospodynią, odejść. Nim jednak rodzina zasiadła do stołu indywidualnie zazwyczaj modlono się albo pojawiały się tak charakterystyczne „westchnienia”. Pod tym pojęciem rozumieć należy krótkie prośbne wezwanie kierowane do Boga, Matki Boskiej, lub konkretnych świętych w rodzaju: „O Boże, dej nom zdrowie na nowy rok”, „Matko Bosko miej nos w opiece” czy „Barbórko miej na nos patrzynie”.

Modlitwa czy nawet westchnienia pojawiające się przed wigilią, są przejawem specyficznej zasady religijnej motywowanej normą kulturową. Zgodnie z tą zasadą istniał obowiązek, aby każdą nową, znaczącą kulturowo czynność inicjować odwołaniem się do sacrum.

Wigilię zwyczajowo rozpoczynał najstarszy z członków rodziny, składano sobie życzenia i zasiadano do posiłku. Natomiast niewątpliwie interesujące jest scharakteryzowanie przestrzeni, w której spożywano wieczerzę wigilijną. Otóż jeszcze w latach międzywojnia funkcjonował ślad starej śląskiej tradycji, która nakazywała organizowanie uczyty w kuchni. Na znak symbolicznego nawiązania do Ostatniej Wieczerzy spożywana była przy świeczkach, lub ewentualnie karbidówce.

Cała przestrzeń musiała być udekorowana i nasycona określonymi rekwizytami. Tak więc poza choinką, a także tzw. betlyjkami, które w latach 30 już zanikały, w wielu domach pojawiała się słoma, czy nawet snop. Stół był zwyczajowo nakryty białym obrusem. W wielu domach stawiano też na nim krzyż. O odświętności decydował nie tylko stół, na którym stawiano w „niedzielnych talerzach” obrzędowe potrawy, ale także stroje uczujących.

Zwyczajowe zachowanie spożywających wigilię, dekoracja całej przestrzeni, obecność wielu znamienitych rekwizytów i symboli odzwierciedlają razem nie tylko podstawowy religijny sens wigilii. W każdym z wymienionych elementów kulturowych tkwią również dodatkowo różne, pozachrześcijańskie treści kulturowe. Najsilniej widoczne są w tym wypadku elementy kultu zmarłych. Znakomity badacz Stanisław Poniatowski wręcz stwierdzał, że z całym okresem od Bożego Narodzenia do Trzech Króli „wiąże się u wszystkich ludów europejskich (...) jedna wspólna podstawa obrzędowa, a mianowicie kult zmarłych. Wszędzie bowiem, gdzie występował kult przodków szczególnie silnie uzewnętrznił się on we wszystkich momentach przełomowych życia dorocznego, a do nich w pierwszym rzędzie musiał należeć moment zimowego przesilenia. Niezwykła krótkość dnia i długość nocy, a jednocześnie groźne osłabienie działalności słońca, wszystko to musiało silnie oddziaływać na wyobraźnię i skłaniać do szukania pomocy u zmarłych”. Zauważmy zatem, że w czasie wigilii jedno miejsce pozostawia się wolne dla zmarłego członka rodziny.

Innym przejawem obecności wątku „tamtego świata” jest zakaz odchodzenia od stołu przed ukończeniem wieczerzy, bo grozi to śmiercią. Jeszcze w latach międzywojnia, w niektórych domach gospodarz wychodzi przed wieczerzą na podwórze i zaprasza na biesiadę dusze wszystkich zmarłych członków rodziny. Tak więc i im w jakimś sensie uczta była ofiarowywana. Symbolicznie również z nimi żyjący ją spożywali. W wielu rodzinach silna była tradycja, aby przed wieczerzą modlić się w intencji zmarłych krewnych.

Symbolika wigilijna odzwierciedla się również, i to w sposób niezwykle w obrzędowych potrawach. Natomiast świadomość ich tradycyjnego podłoża nie jest już w pełni znana. Co więc najczęściej serwowano w śląskich domach?

Najbardziej popularne dania to: „siemieniotka”, ziemniaki ze smażonym karpem, kapusta z grzybami lub grochem, kompot z suszonych owoców, „moczka” i „makówki”. To był w zasadzie podstawowy zestaw dań. Był on niezmienny, bo tradycja precyzyjnie określała co należy spożywać. Odstępstwo od tradycyjnego menu było niemożliwe. O ile jednak w realiach wiejskich, konkretnie w modelu tradycyjnej kultury chłopskiej serwowane potrawy musiały reprezentować wszystkie płody, a więc płody pól, sadów, lasów i wód, aby w ten sposób zagwarantować pomyślność zbiorów w nowym roku i ich obfitość w gospodarstwie

domowym, to już w realiach plebejsko-miejskich ta determinanta nie odgrywała poważniejszej roli.

Interesującym aspektem wigilii jest sfera magii. W Bieruniu i najbliższej okolicy jej występowanie w analizowanym okresie nie było już zbyt intensywne. Do najbardziej charakterystycznych przejawów należało magiczne zabezpieczanie pomyślnej przyszłości. W tym więc celu pod talerze wigilijne kładziono każdemu pieniądze. Powiadano „Jak się komuś dało pieniądze, to w nowym roku musiał on do niego przyjść”. Szczególnym przejawem działania o charakterze magicznym, lecz nasyconego również treściami symbolicznymi było zatrzymywanie „na szczęście” łuski z wigilijnego karpia. Pięknym przejawem lokalnej tradycji było też obdarowywanie łuską najbliższych sąsiadów, czy współtowarzyszy pracy.

Występowały też w Bieruniu wróżby wigilijne. Choć jest to tradycja typowo ludowa, to jednak zarówno w tym mieście, jak i wielu dzielnicach robotniczych innych miast górnośląskich charakterystyczną zabawą dziewcząt organizowaną w wigilię były wróżby wigilijne. Tak więc przykładowo nasłuchiwały dziewczyny, z której strony wyje pies wróżąc, iż z stamtąd przyjdzie przyszły małżonek.

Z wigilią nieodłącznie wiąże się także śpiewanie kolęd. Ta tradycja jest niezwykle silna w kulturze śląskiej. Stąd też niezwykle wyraziście występuje w Bieruniu. „U nas zawsze przy wiliji dużo ale śpiewało. Teraz też tak jeszcze jest, ale jeszcze za stary Polski to ludzie na okrągło śpiewali. Downiej to jeszcze ludzie znali takie inksze kolędy, co teraz już nikt nie pamięta”.

Istotnym elementem wigilii był szeroko pojęty dar, którego najbardziej spektakularnymi przejawami było składanie sobie życzeń (czyli dar dobrego słowa), a także prezenty składane dzieciom pod choinkę, czyli tzw. Dzieciątko.

Wigilia choć jest klasycznym przedświątecznym, to jednak, co już zaznaczyliśmy, pełni w naszej tradycji niezwykle wręcz rolę. Jest najważniejszym wydarzeniem świątecznym, które tradycyjnie integruje całą rodzinę. Specyfika tego dnia i samej wieczerzy wykracza zdecydowanie poza wymiar wszystkich kategorii świątecznych. Bo świąteczność tego dnia jest bezsprzeczna. W tym dniu tradycyjnie wszyscy udają się też na pasterkę, która finalizuje wigilię i inicjuje Boże Narodzenie.

Wcześniej zaznaczyliśmy, iż w okresie adwentu wszyscy przygotowują się na nadejście Jezusa. Szczególną formą tego przygotowania się, tak silnie obecną w dawnej tradycji badanej społeczności było wzajemne przepraszenie się i darowanie win. „Jak się rodzi maluśki Jezus to ludzie powinni być na ten czas w pełnej zgodzie. Ludzie przez to w wilijo jak się spotkali i mieli się na krzywe pyski, to zaraz się obłapiali i jodyn drugimu zapominoł krzywda. To było piykne”. Znamiennym przykładem tej tradycji, która musiała mieć charakter silnie przestrzegane nakazu może być następująca relacja wspomnieniowa:

„Było tak rzeczywiście, że na wilijo to się ludzie darowali, jak ktoś miał coś do drugiego, albo mu tamtyn coś zrobił. Jak jo się zatrudnił na kopalni w Katowicach, a było to zaraz na początku jak Polska. nastala (prawdopodobnie chodzi już o rok 1922 — przyp. aut.), to wtedy głośno było, że się dwóch hajerów pobilo do krwi. Przyszła wilijo. Jeden podszedł do drugiego i chcioł o wszystkim zapomnieć. A tamtyn pedzioł, że go to nic nie obchodzi. Wszystkich to ubodło. I tamtego spotkała kara. Niedługo miał wypadek”. Tak więc w tym wypadku można wnioskować, iż na straży tej tradycji stała nie tylko sankcja społeczna, ale nawet i nadprzyrodzona. Przejawia się w tym pewien tradycyjny mechanizm kulturowy znamienny, jak wykazują badania, nie tylko dla kultury chłopskiej, ale również tradycyjnej kultury robotniczej.

Powracając do samej uczty wigilijnej i sposobu spędzenia tego wieczoru, aż do wyjścia na pasterkę trzeba zaznaczyć, iż obowiązujący model zachowania, który znajdował swoje źródła w tradycyjnej religijności, wyraźnie nakazywał pewien szczególny rodzaj postępowania.

Zarówno w analizowanym przypadku, jak i w przypadku innych miejscowości Górnego Śląska był on identyczny, lecz jego prezentacja wymyka się próbie obiektywnego opisu. Odwołajmy się zatem jeszcze raz do bezpośredniej charakterystyki zawartej w etnograficznym wywiadzie z 1976 r.: „To tak prosto nie idzie pedzieć, jak się wtedy należało zachować w czasie wiliji. To każdy „wiedział, nie przyrównując nawet dziecioki. Wiadomo było jedno, że musiało być uroczyście. Każdy musiał być, jak by to pedzieć, godny. I nie wiedzieć czemu każdy siedział wyprostowany, jedyn drugimu dziękował, jak jakie wielkie państwo i nie wiedzieć skąd się to brało. Było zupełnie inaczej jak na beztydzień czy nawet w inksze święte. To się zdarzo ino roz w roku w tyn dzień. Wtedy wszyscy są razem, cało rodzina wie, że jest wieczera, że siedzom ojciec, matka i jeszcze dzieci. I jest tyż Bóg i Dzieciątko, do którego zje pódzie na północ do kościoła. I bez to sie śpiewo mu, ze w żłobie leży”. Ta piękna próba zrelacjonowanie i scharakteryzowania nastroju wigilijnego jest nieco przydługa, ale niewątpliwie była warta przytoczenia. I tylko dodać należy, że na starej taśmie magnetofonowej sprzed 16 lat zanotowane są jeszcze stare pieśni, które informatorka śpiewa zduszonym i lekko zachrypniętym głosem. Jest to pozostałość po święcie, który na naszych oczach odchodzi w zapomnienie, i to wyraźnie.

Ostatnim akordem wigilii była (i jest) tzw. pasterka, na którą w przeszłości powszechnie uczęszczano. Jakiegokolwiek odstępstwa od tej tradycji były wykluczone, Na straży jej przestrzegania stały sankcje kontroli społecznej. Norma przyzwolenia dotyczyła tylko dzieci i ludzi chorych.

Pierwszy dzień świąt omawianego cyklu to Boże Narodzenie. W tradycji Kościoła jest to święto, w którym czci się narodziny Jezusa, czci się moment, kiedy to „Wieczność przeoblega się w śmiertelność”. A wszystko to dzieje się dla człowieka i jego dobra. Jakże piękne są ludowe teksty relacjonujące to wydarzenie, jak i samą istotę święta. Ta nadrzędna wartość umiłowania człowieka przez Jezusa, przez narodzone Dzieciątko znajduje też odzwierciedlenie w dwóch niezwykle w swym pięknie tekstach folklorystycznych zanotowanych w Bieruniu, których niestety, ze względu na ograniczone ramy opracowania, nie możemy przedstawić Boże Narodzenie w lokalnej tradycji religijnej nie wiązało się z tak silnym nakazem przystąpienia do komunii, jak Wielkanoc. Niemniej jednak, zwłaszcza kobiety, dzieci, młodzież, a także „starzyki” zwyczajowo w tym dniu powszechnie przystępowali do Stołu Pańskiego. Natomiast odsetek mężczyzn w tzw. wieku produkcyjnym był już znacznie niniejszy. Tej kategorii dotyczyła zresztą zwyczajowo norma przyzwolenia.

Ekspozycja znaczenia eucharystii wskazuje więc, że istotną rolę w tym dniu odgrywało uczestnictwo w mszy św. Tak rzeczywiście było. Należy tu jednak wyraźnie zaznaczyć, że obowiązek ten dotyczył wszystkich bez wyjątku.

Po powrocie z kościoła, a do dobrego tonu należało „iść na suma” (i nie było to z reguły motywowane tylko względami religijnymi) rozpoczynała się druga, nieoficjalna część świętowania. Także w przypadku Bierunia i okolicy potwierdza się pewna ogólna prawidłowość podkreślana przez wielu etnografów, iż strona obrzędowo-zwyczajowa tego święta jest bardzo uboga i skromna. Był to dzień spędzany wyłącznie w gronie rodzinnym. Istniał rygorystyczny nakaz świętowania i powstrzymywania się od wszelkich prac. Jedna z informaterek wręcz stwierdza: „Nie szło w tyn dziyń nic robić. To było nie do pomyslynio za coś się wziąć, co się robiło na beztydzień. Zaroz ojciec czy matka godali: „Dejsie pokój, przeca jest święto, teraz się świętuje, a nie robi. Po to Bóg ustanowił święto, żeby świętować”. To tyż zaroz koždy po czymś takim był przywołany do porządku” Jakże ta wypowiedź relacjonująca dawną tradycję współbrzmi z uwagą śląskiego folklorysty, który pisze: „Pracowity lud akcentował charakter tego dnia wstrzymywaniem się od wszelkich robót. W początkowych latach naszego wieku niedozwoloną czynnością była nawet osobista toaleta, czesanie włosów, przeglądanie się w lustrze, czyszczenie butów, zamiatanie izb (...).

Dzieciom zabraniano zabaw, gonitw i hałasów. Były to zapewne relikty jeszcze pogańskich zaduszek i kultu zmarłych (a więc dodajmy ów wątek występujący w czasie wigilii jest kontynuowany — przyp. aut.) przodków. Wierzone, że nieodpowiednim zachowaniem można było dusze te spłoszyć lub rozgniewać”.

Boże Narodzenie, mimo iż w przeszłości oferta świąteczna nie była tak znaczna jak współcześnie, to przede wszystkim znamieną była nadkonsumpcja. Niekiedy biesiadowanie przyjmowało charakter obżarstwa, a nawet opilstwa.

Drugi dzień świąt, czyli Świętego Szczepana nie miał już w interesującej nas społeczności miejskiej takiego znaczenia jak w kulturze ludowej. Brak bogatej otoczki kulturowej wynikał przede wszystkim z tego powodu, że dawne tradycje (wierzenia, zabiegi magiczne i zwyczaje) były integralnie związane z wsią, jej produkcją, a także sposobem organizacji zespołów ludzkich. Był to więc przede wszystkim dzień przeznaczony na składanie sobie wizyt i biesiadowanie. Zaznaczmy jednak, że biesiadowano z reguły tytko w gronie rodzinnym.

W tym dniu zwyczajowo rozpoczynali chodzenie po domach kołędnicy. W prezentowanej społeczności była to niegdyś żywa i ciesząca się popularnością forma swoistego widowiska.

Dwa kolejne dni, to znaczy 27 grudnia i 28 grudnia, a więc Świętego Jana Apostoła i Świętych Młodzianków również nie były obojętne dla lokalnej tradycji świątecznej. Na uwagę zasługuje zwłaszcza dzień Młodzianków, który niezwykle zaprzętał wyobraźnię.

W tym dniu zwyczajowo dzieci i młodzież, głównie męska, udawali się do kościołów. Najbardziej jednak znaczącym jest to, iż właśnie w tym okresie zwłaszcza dzieciom opowiadano liczne opowieści hagiograficzne, wyjaśniana sens świąt, zapoznawano z różnymi epizodami z życia Jezusa po prostu zwyczajowo koncentrowano się na „objaśnianiu spraw Boga i religii”. „Mnie się zdowo — a przytoczoną opinię uznać należy za reprezentatywną zarówno dla badanej społeczności, jak i szerzej miejskich środowisk Górnego Śląska — że tak po świętach, to był wtedy czas na łosprawianie o Bogu. Babka czy starzyk siadali na rycze i godali, coby młodzi tyż byli wychowani jak należy”.

Upływały zaledwie trzy dni i w tradycyjnej kulturze śląskiej znów pojawił się czas szczególny. Miał on podówczas nie tylko, jak dziś, znaczenie zabawowe. Podkreślmy zatem wyraźnie, że Stary Rok (dzisiejszy Sylwester) był dniem uroczystym i pełnym motywów religijnych. Skłaniał do wróżb i praktyk magicznych. Obyczaj jednoznacznie nakazywał, aby w tym dniu udać się na wieczorne nabożeństwo. Choć tradycja ta ulegała stopniowej liberalizacji, to jednak treści religijne były z tym dniem nieodzownie związane. „Zbliżył się łoztatni dzień roku, to ludzie tak robili, żeby zawsze porzykać i podziękować za to co było, i tyż prosić żeby nowy rok był dobry i spokojny. Nikt tam nic specjalnego nie chciał. Nikomu to nawet do głowy nie przyszło. Jak ktoś wiedział, że do kościoła nie pójdzie na wieczór, to chociaż na chwila w ciągu dnia włożył, przy krzyżu stanął i porzykoł. Nikiej się tyż szło na cmyntorz. Tak downij było”. Z tej okazji jednak również się bawiono. Niezwykle były zwłaszcza harce młodzieży. Szczególnie właśnie o północy „strzelano z kabidówek”. W ten sposób witano Nowy Rok. Do tradycji należały też figle, niekiedy niewybredne. Najczęściej jednak wyjmowano w tym czasie furtki z płotów, zatykano kominy, zasłaniano od zewnątrz okna.

Już po I wojnie światowej coraz częściej koniec starego roku był okazją do spotkań w gronie rodzinnym, a nawet sąsiedzkim. Można przypuszczać, iż tradycja ta się stosunkowo szybko rozwijała. Zabezpieczała przecież naturalną ludzką potrzebę zabawy. Tym samym więc w realiach miejskich, w tym także w interesujących nas realiach bieruńskich, dekompozycji, rozchwianiu, a wreszcie zanikowi uległa tradycyjna formuła kulturowa. Tendencja ta została zresztą zaobserwowana przez ówczesny „Gość Niedzielny”. Już w 1920 roku w jednym z numerów czytamy: „Gdy po miastach rozpanoszył się w wielkiej mierze brzydki zwyczaj bawienia się przy kieliszku i tańcach, widzimy po wsiach obchód

uroczystości noworocznej poważnie pojętej. Dla wieśniaka jest Nowy Rok świętem poważnym. Szczególnie gospodarz obchodzi dzień noworoczny starannie, bez hałasu i radości”.

Przełom starego i nowego roku sprzyjał, głównie ze względu na specyfikę tradycyjnego pojmowania tego typu momentów, funkcjonowaniu wielu wróżb. Były one typowe zwłaszcza dla kultury chłopskiej. Niemniej jednak niektóre z nich znane były również w środowisku miejskim. W Bieruniu z tej okazji, oczywiście w formie zabawowej dziewczyny liczyły kołki w płocie i znów nasłuchiwały szczekania psa wróżąc, iż z tej strony przyjdzie narzeczony. Starki natomiast wystawiały 12 cebul, które w wydrażonych zagłębieniach miały sól. Potem obserwowano reakcję w każdym warzywie. Jeśli w cebuli pod wpływem soli znajdowała się woda oznaczało to, iż w danym miesiącu będą deszcze. Duże znaczenie przypisywano również treści snów. Zresztą wiara w „śniaki” była w przeszłości popularna. Przyczyniały się do tego również licznie wydawane senniki. „Były zaś takie dni, co bardzo uważano co się śni. W adwencie na to się dawało pozor i tyż jeszcze ze starego na nowy rok. Ludzie się potym bardzo boli, jak im się śniło coś nie po myśli”.

Tradycyjne gody kończą się w Trzech Króli. Dawniej święto to odgrywało istotną rolę w lokalnej tradycji. Powszechnie uczęszczano do kościoła, liczni przystępowali do komunii św. W domu organizowano uroczysty posiłek. Natomiast nie istniała wokół tego święta jakaś wyraźniejsza otoczka wierzeniowa czy zwyczajowa.

2. Wielkanoc

Fundamentalne znaczenie dla roku „kościelnego, a także dla polskiej i górnośląskiej tradycji obrzędowo-świętecznej odgrywa Wielkanoc. Właściwie należy powiedzieć, że tego rodzaju znaczenie ma cały okres związany i odnoszący się do istoty tego święta. Powiedzieć też wyraźnie należy, że centralna pozycja wielkanocnej tradycji wynika w kościele z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze zatem jest to pamiątka zwycięstwa Jezusa w Jego ziemskim bytowaniu nad piekłem i śmiercią (co już wykracza poza ziemskie realia i możliwości ludzkiego umysłu), a po drugie jest to apologia samego Chrystusowego Kościoła. Znajduje to wyraźne odzwierciedlenie nie tylko w samym święcie, lecz szerzej, w całym okresie, który go poprzedza, a więc w przedświęciu, konkretnie mówiąc w Wielkim Poście; zgodnie z decyzją papieża Innocentego IV z 1284 roku rozpoczyna się on od Środy Popielcowej.

Od Środy Popielcowej, aż do Świąt obowiązywał w efekcie post, który w zależności od tradycji narodowej czy regionalnej przybierał różne formy, często bardzo drastyczne. Obowiązywały one również w realiach interesującej nas górnośląskiej kultury, a ich specyficznym odzwierciedleniem była forma postu funkcjonująca w realiach plebejsko-miejskich, w tym także w interesującej nas społeczności. Faktem bezspornym jest jednak, i to trzeba zaznaczyć, iż już w latach 30-tych następowała powolna liberalizacja niektórych tradycyjnych nakazów i zakazów. Niemniej jednak, jak można się przekonać na podstawie bieruńskiego materiału dokumentacyjnego, proces ten nie następował dynamicznie, gdyż istniało dość powszechne przekonanie, iż charakter i zakres postu jest definiowany „przepisami papieża”. Nie zdawano sobie sprawy z istotnej roli regionalnej i lokalnej tradycji.

Po tych uwagach spróbujmy teraz skoncentrować się na okresie bezpośrednio poprzedzającym Wielkanoc, to znaczy na Wielkim Tygodniu. Inauguruje go praktycznie Niedziela Palmowa. W tym dniu Kościół obchodzi pamiątkę tryumfalnego wjazdu Jezusa do Jerozolimy, wjazdu, w czasie którego tak istotną rolę odegrały dzieci. Chrystus wjeżdżał do miasta na czele orszaku trzymając w ręku gałązkę palmy. Również witający trzymali palmy. W efekcie jest to główny symbol tej niedzieli. Ale jest to też, zgodnie z tradycją Kościoła,

początek czasu, w którym nakazane jest święcenie wody i nowego ognia. Do rangi niezwyklej urasta też przypadające na ten dzień mycie nóg żebraków przez dostojników Kościoła. Zwyczaj nawiązuje do konkretnego wydarzenia z Jezusowej biografii. Dziś nadal kontynuują go papieże. Co roku w ostatnich latach prasa donosi o myciu nóg rzymskim żebrakom przez Jana Pawła II.

W lokalnej kulturze górnośląskiej Niedziela Palmowa pełniła w okresie przygotowań do Wielkanocy rolę szczególną. Wynikała ona z tego, że była „punktem granicznym”. Wraz z tym dniem kończył się bowiem pewien czas postu, ale i kończył się określony tradycją, czas przygotowań do czczenia Wielkanocy. W sensie religijnym po Niedzieli Palmowej następowało swoiste apogeum czasu umartwień i wstrzemięźliwości, to znaczy Wielki Tydzień. W sferze zwykłej ludzkiej aktywności rozpoczynał się okres, gdy zakazane było wykonywanie jakichkolwiek poważniejszych prac. „Żodno kobieta od tego czasu nie mogła też nic większego robić w domu. Tako robota musiała być skończono do Niedzieli Palmowej. Potym był już szlus”.

Wskazane uwarunkowania związane z pojmowaniem Niedzieli Palmowej w kategoriach swoistego „punktu granicznego”, a on, jak wiadomo w kulturze ludowej — co tak dobitnie wykazała francuski etnograf Arnold van Gennep — ma często znaczenie złowrogie i demonogenne, znajdował także swoiste odzwierciedlenie w folklorze. Ten sposób pojmowania Niedzieli Palmowej może się wydawać szokujący, ale w procesie folkloryzacji religii i w wierzeniowej „otoczce wielu świąt tkwią zagadki i tajemnice trudne nieraz do zrozumienia. Wprawdzie znaczna ich część została przez badaczy „odkryta”, to jednak niektóre nadal są nierozpoznane. A poza wszystkim pamiętać należy, że w realiach kultur tradycyjnych, w tym także w realiach tradycyjnej kultury robotniczej, istniały pewne schematy myślowe, które bazowały na siatce pojęciowej i na sposobach analizy rzeczywistości, które pozostają w sprzeczności z naszymi kategoriami pojęciowymi i naszym sposobem analizy. Nie wchodząc więc w szczegóły warto przytoczyć opowieść, która nierozzerwalnie wiązała się właśnie z analizowanym przez nas okresem. „Opowiadało się downij, że w Niedziela Palmowo przychodzi taki czas, że się wtedy ziemia otwiero. Widać w niej wielkie skarby. Wtedy to idzie wlyż do ziemi i je zawrzyć. Ino trzeba uważać, żeby zdążyć. Ino, że ludziom się to prawie nigdy nie udowało, i zostowali tam w ziemi Bo skarby nie jest tak łatwo zdobyć. Bywało jednak niekiej, że się to zdarzyło. Była tako jedna kobieta co z dziećmi za pieniędzmi wlaźła, a jak się ziemia zawierala, to łona wyskoczyła. Pieniądze wziyła, a dzieci łostały”. Ten rodzaj opowieści to znany folklorystom wątek. Podany pochodzi spod Bierunia. Stykamy się więc w tym wypadku z przykładem reprezentującym grupę ludowych podań wierzeniowych klasyfikowanych, jako grupa T 8013 (Dziecko w zaklętym skarbcu) i T 8014 (Pałace się pieniądze). Na ten temat pisało wielu etnografów, a zwłaszcza folklorystów. Natomiast zagadka pozostała niewyjaśniona. Nadal przecież nie wiemy dlaczego ziemia otwierała się właśnie w Niedzielę Palmową.

Spróbujmy teraz prześledzić kolejne dni, a więc czas od poniedziałku do Wielkiej Soboty. Na wstępie tej części rozważań należy powiedzieć, że wszystkie dni Wielkiego Tygodnia noszą wyraźne cechy czasu odświętnego. Oczywiście występują one z różnym natężeniem. W stosunku do wszystkich dni istniał też pewien ogólny, tradycją usankcjonowany spis zakazów i nakazów. W sposób zasadniczy, a niekiedy wręcz rygorystyczny ograniczały one swobodę ludzkiego, nieskrępowanego zachowania. Dotyczy zarówno dorosłych (z wyraźnie dominującym zakazem współżycia w okresie Wielkiego Tygodnia), jak i dzieci (z zakazem wszelkich zabaw). Wszystkich dotyczył nakaz ograniczenia posiłku do jednego w ciągu całego dnia.

Jak zatem kształtowały się zgodnie z tradycją dwa pierwsze dni. Otóż zarówno poniedziałek jak i wtorek, zarówno w płaszczyźnie życia religijnego, jak i w sferze zwyczajowej nie odgrywały poważniejszej roli. Odwołując się do Ewangelii należy

powiedzieć, że są to już dni „innego porządku”. Gdyby konsekwentnie przywoływać zdarzenia z życia Jezusa, które są kolejno czczone w Wielkim Tygodniu, to w wymienionych dniach Chrystus jeszcze żył. W poniedziałek, jak wiadomo wypędzał kupców ze świątyni, a we wtorek prowadził dysputę z żydowską starszyzną. Ale te tak ważne wydarzenia, choć są przywoływane w czasie kazań, nie odgrywały jednak żadnej roli w tradycyjnej religijności; nie odgrywały też żadnej roli w sferze wierzeniowej i zwyczajowo--obyczajowej. Można powiedzieć, że lokalnej tradycji bieruńskiej były obojętne kulturowo. Tak było również w całej w zasadzie kulturze regionalnej.

Środa, a konkretnie Wielka Środa jest pierwszym znaczącym dniem w Wielkim Tygodniu. Trudno w sposób przekonujący — głównie ze względu na ograniczoność zgromadzonego materiału — powiedzieć, czy w przeszłości istniała jakakolwiek poważniejsza refleksja dotycząca wydarzeń (i ich sensu), które są symbolicznie w tym dniu obchodzone. Chodzi tu zwłaszcza o podjętą przez Sanhedryn decyzję o zgładzeniu Jezusa oraz o rolę jaką podówczas odegrał Judasz. W ogóle należy powiedzieć, że istota Wielkiej Środy w lokalnej tradycji polegała zwłaszcza na tym, co podkreślano, iż od tego dnia „to już wszystko idzie ku śmierci”, „Zaczyno sie czas, co już nie ma głupot, bo za niedługo bydzie Jezus cierpioł” itp.

Było to zatem stanowisko bardzo lapidarne, ale niewątpliwie właśnie od tego dnia szczególnie już drastycznie przestrzegano reguł postu i wszelkiej wstrzeźliwości. Natomiast w lokalnej tradycji, niewątpliwie ze względów obiektywnych, nie istniały zwyczaje związane z tak typową dla Śląska kategorią kulturową, jaką było „palenie żuru”. Pamięć o tym zachowali już chyba nieliczni. Zanotowano tylko jedną relację na ten temat. Gwoli kronikarskiej powinności odnotujemy jednak tę relację: „Wiem, że za downych lot, to młodzi lotali po polach i mieli w ręku zapolona słoma. To była zabawa, tak mi ojciec powiadali”. Można więc przyjąć, że zwyczaj musiał w tych okolicach stosunkowo dawno zaniknąć. Dla odtworzenia jego przebiegu odwołajmy się zatem do charakterystycznego opisu Michała Przywary z 1879 roku:

„Gdy się zaćmi chłopcy i dziewczyny biorą wiechcie, często całe snopy słomy i wynoszą za ogrody na łąki i tam zapalają i noszą palące się iskrami sypiące ognie. Inni mają z sobą różne pochodnie ze szczap, wiórów, starych nasmolonych mioteł, które rozpalwszy wszystkie w szalonych podskokach miotają. Z daleka to niezwykły widok, gdy naokoło wsi, tu i tam gromadki takich światełek się uwijają...”. Tyle Przywara. A my ze swej strony dodajmy, że zwyczaj ten miał swój głęboki sens magiczny. Ogień ma tu symbolizować zniszczenie wszelkiego zła. Dodajmy, że bieganie z płonącymi wiechciami miało również, według interpretacji niektórych badaczy, nawiązywać do poszukiwania Jezusa przez Żydów, którzy mieli w ręku pochodnie. Jest to jednak interpretacja wtórna.

Wielki Czwartek to dzień, który w sensie liturgicznym upamiętnia powołanie i dokonanie się kilku sakramentów. W czasie Ostatniej Wieczerzy Jezus ustanowił Najświętszy Sakrament i sakrament Kapłaństwa. Umył nogi Apostołom i zapowiedział swą śmierć. Po wieczerzy udał się, jak wiemy z Pisma św. na Górę Oliwną, i tam też nastąpiło Jego aresztowanie. Odwołując się do tych wydarzeń należy powiedzieć, że mimo ich tak wielkiego znaczenia nie odegrały one żadnej roli w ludowej tradycji. Podobnie było także w interesujących nas realiach. Z całego bogactwa ludowej otoczki kulturowej w danej rzeczywistości nic nie funkcjonowało.

Wielki Piątek to dzień, który charakteryzował się znacznym bogactwem form religijnego przeżycia, jak i bogactwem zwyczajowych zachowań, a wreszcie wierzeń oraz zakazów i nakazów. Nim przedstawimy ich sposób przejawiania się oraz sens spróbujmy wpierv prześledzić wydarzenia, które są w tym dniu obchodzone przez Kościół. Ich przywołanie zdaje się być znaczące dla pełniejszego zrozumienia ludowych tradycji. Wszystko rozpoczęło się około północy. Wtedy to pojmanego Jezusa zawieziono do pałacu Annasza i Kajfasza. Nim to jednak nastąpiło, nim odbył się sąd nad Jezusem przyprawiono Go do tego miejsca

z Getsemani. W wąskich zaś uliczkach Jerozolimy Jezus był łzony i wyzywany. Jeszcze przed właściwym posiedzeniem sądu, które nastąpiło późną nocą Chrystusa zaprowadzono do Annasza. Sceny, które się odbywały w jego domu, i to jeszcze przed obudzeniem Najwyższej Rady Żydowskiej, są na ogół znane i odzwierciedlane w ludowych przekazach. Tak było również w interesujących nas realiach kulturowych. Po odbytych posiedzeniach sądu i po uznaniu winy Jezusa został on uwięziony. Kolejne posiedzenie odbyło się około 6 rano, bo zgodnie ze zwyczajem wyroki wydane nocą nie były prawomocne. Wyrok skazujący Jezusa na śmierć jednak podtrzymano. Natomiast ostateczną decyzję, zgodnie z prawem wprowadzonym przez rzymskich okupantów musiał zatwierdzić właśnie wysoki przedstawiciel Rzymu. Nim przejdziemy do prezentacji kolejnych wydarzeń zasygnalizujemy, że z okresem sądu nad Jezusem wiążą się dwa inne wydarzenia, które zawsze niezwykle pobudzały ludową wyobraźnię. Chodzi tu o trzykrotne zaparcie się przez św. Piotra jego Mistrza. Natomiast Judasz przyjmuje wówczas 30 srebrników za zdradę Jezusa. Dalszy ciąg tragicznych wydarzeń, których pamiątkę obchodzimy w Wielki Piątek to ostateczne skazanie Jezusa przez Piłata. On też decyduje o biciu Jezusa i koronowaniu Go cierniową koroną. Drogę około 1 km na Golgotę, kiedy tu musi nieść krzyż, Chrystus odbywa w męczarniach. Natomiast około południa nastąpiło ukrzyżowanie. Agonia trwała około trzech godzin, a po następnych dwóch Jezus został pogrzebany. Tyle wydarzenia tego dnia przedstawione w porządku chronologicznym zgodnie z ewangelicznym zapisem.

Wiele z przedstawionych wydarzeń znajdowało swoje niezwykle silne odzwierciedlenie w dawnej religijności. Istotne było także to, że właśnie to wszystko co się działo w tym dniu znajdowało wcale szerokie odzwierciedlenie w procesie religijnej edukacji młodzieży. W prowadzonych ostatnio badaniach przez Mariana Grzegorza Gerlicha problem ten wyraźnie jest eksponowany. Po prostu Religia pełniła „w górnośląskiej rodzinie tak doniosłą rolę i to w różnych sferach życia, a ponadto kształtowała obraz świata i określała charakter i zakres systemu aksjonormatywnego, że w efekcie była uważana za coś tak dalece naturalnego, oczywistego i koniecznego, że stworzono też sprawne mechanizmy jej przekazywania następnym i właśnie szczególnie do tego celu były wykorzystywane — jak pisze autor wspomnianych „badań — niektóre święta, głównie te, które w spektakularny sposób eksponowały podstawowe wartości życia chrześcijańskiego (...). Z całą pewnością sposób pojmowania świąt w tradycyjnych rodzinach górnośląskich był bardziej zawarty w sferze nieświadomości, działań bezrefleksyjnych, niż w świadomym partycypowaniu w poszczególnych praktykach. Jakże zatem fascynująca była dla mnie wypowiedź starej kobiety z Bierunia. To, co mi przekazała pozostaje w dość ostrej sprzeczności z całą ludową ontologią, z typowymi dla lokalnej kultury mechanizmami. Ona sama głęboko tkwi w tradycji śląskiej; zgodnie z jej prawdami reaguje. Mimo to powiedziała: „Siedza całymi latami tu sama. Zostało mi już niedużo. Wiem zaś jedno na pewno, że w każdym święcie jest cało prawda i wskozanie dło nos ludzi, jak mamy żyć. Z wszystkimi świętami tak jest. Przy Bożym Narodzeniu mamy prawda o Bogu i ło rodzinie, ło opiece. O tym, że trzeba dbać o wszystkich i dziecku pomagać. Tak jest pokozane jak matka kocho swoje dziecko. A przy Wielkanocy wiemy tyż ło tym, że tak jak Pan Jezus poświęcił, tak my, na ile kożdy z nos może, tyż tak mo robić”. Jest coś fascynującego w tej starej bezimiennej kobiecie, która nie chciała nic o sobie powiedzieć, natomiast z niezwykłą mądrością potrafiła określić wielofunkcyjną rolę świąt religijnych, wzorotwórczą, utwierdzającą, wzmacniającą i kontrolną

Ten nieco przydługi cytat odzwierciedla wprawdzie szerszy problem, ale został przytoczony bowiem wyjaśnia on pewien złożony mechanizm funkcjonowania kultury. Jego przywołanie zaś w tym konkretnym miejscu naszych rozważań wynika z końcowego stwierdzenia informatorki:

„A wszystko to człowiek może zrozumieć tak jak ja rozumiała. Jak człowiek idzie w Wielki Piątek do Jezusa, do kościoła, to zrozumie jedno, że Jezus po to doł się ukrzyżować, żeby ludzie mogli też iść do Boga. Ale bydzie to dło nich możliwe, jak bydom myśleć po co jest msza, po co są święta i te wszystkie drogowskazy od Boga”.

Po tych uwagach mających charakter wprowadzający przejdźmy już do sposobów pojmowania przebiegu samego Wielkiego Piątku w interesującej nas śląskiej tradycji.

Na początku należy powiedzieć że właśnie omawiany dzień w obrębie tzw. Wielkiego Tygodnia, a także szerzej — w odniesieniu do całego cyklu świąt wielkanocnych odgrywa niezwykle istotne znaczenie. W efekcie łączy się z nim sporo charakterystycznych wierzeń, ale także określonych tradycją wzorów zachowań, czy pewnych poleceń w mniej lub bardziej rygorystyczny sposób określających wzór zachowania człowieka w pewnych sytuacjach. Właściwie już od wczesnych godzin porannych, od brzasku dnia można zauważyć wkroczenie czasu niezwyklego. Jeszcze w latach 50-tych XX w. w niektórych miejscowościach leżących nawet w pobliżu dużych skupisk miejskich funkcjonowała tradycja nakazująca aby rankiem iść umyć się do pobliskiej, jak to mówiono „wody”. Szło się zatem do rzeki lub stawu, choć wydaje się, że swoje szczególne znaczenie odgrywała woda bieżąca. Zwyczaj ten, o ile oczywiście funkcjonował, miał swoją znamioną oprawę jeszcze w latach międzywojnia, a także po II wojnie światowej. W realiach miejskich należał już do działań podejmowanych o wiele bardziej sporadycznie niż w realiach wiejskich. Jednak i w realiach miejskich (w tym i w Bieruniu) jego zasadnicza struktura i związane z nią zachowania oraz przesady, nakazy i zakazy, a wreszcie wyobrażenia i wierzenia zachowały względną jednolitość. Sens i istota tradycji wynika z panującego wierzenia, zgodnie z którym o północy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek woda przemienia się w wino. Przede wszystkim podkreślano jednak to, że woda, i to wskutek ofiary Jezusowej nabiera niezwyklej mocy, głównie mocy ozdrowieńczej. Dlatego też wczesnym rankiem, jeszcze przed wschodem słońca udawano się w niektórych osadach robotniczych do pobliskiej rzeki, aby tam w skupieniu dokonać szczególnej formy ablucji — obmywano twarz, ręce, nogi.

Udawali się ci, których poglądy były bardziej tradycyjne. Nadał jednak w latach międzywojnia, podobnie jak w realiach XIX wiecznych, przede wszystkim w wielkopiątkowej ablucji uczestniczyły kobiety i dzieci. Poza nimi udawali się do wody ci, którzy byli chorzy, którym doskwierały określone dolegliwości. Pamiętać też należy, iż przykładowo w Piekarach Śląskich jeszcze w początkach naszego stulecia w ablucjach uczestniczono zbiorowo, a działo się to na tzw. Kalwaryjski Górze. Pisze o tym choćby Paul Drechsler, ale także wskazują na ten fakt przeprowadzone przez nas badania. „U nos to było tak, że w Wielki Piątek, to sporo ludzi było na Kalwaryjskiej Górze i każdy się obmywał i jeszcze przy tym ksiądz był i my przy tym po cichu rzykali”.

Wiadomości o tym są ułomne, nie zostały zachowane szerzej w międzygene być silna jeszcze na przełomie XIX i XX wieku. Zwyczaj ten był też, podobnie jak inne, obiektem ostrych działań „władz administracyjnych, zarówno pruskich, jak i później niemieckich. „Władze (...) na Śląsku dostrzegając w „pławieniu się” ludzi i zwierząt nie tylko przejawu zacofania j zabobonu lecz także niebezpieczeństwa dla zdrowia, już w pierwszych latach ubiegłego wieku wydawały surowe zakazy. Zwyczaj, nie tak potem powszechny, przetrwał jednak do czasów nam współczesnych”.

Wyraźnie należy powiedzieć, że omówiony wyżej zwyczaj nie miał jednak w śląskich środowiskach robotniczych od mniej więcej lat 30-tych większego zasięgu społecznego. Faktem jest jednak, że o jego istnieniu wiedziano, a więc można zakładać jego wcześniejszy, stosunkowo szeroki zasięg.

Wielki Piątek, to w lokalnej kulturze robotniczej dzień, który od chwili obudzenia się domowników i podjęcia aktywności wymagał jednoznacznego podporządkowania się tradycji religijnej. Wynikała ona z czczenia pewnych konkretnych wydarzeń, które swoje

odzwierciedlenie znajdowały nie tylko w liturgii, ale także w zwyczajach i obyczajach. Swoje odbicie znajdowała także w dalece zobiektywizowanych poglądach o tych wydarzeniach. Dodać należy, że były one dość nieraz odległe od treści dogmatycznych, od całej prawdy ewangelicznej.

Najważniejszym wydarzeniem wielkopiątkowym trwającym niezmiennie w lokalnej tradycji robotniczej, i to od jej początków, było odwiedzanie grobu i „czuwanie przy bożym grobie”. Odwiedzano groby powszechnie, i tak jest do tej pory, ponieważ istnieje zwyczaj nakazujący, aby w Wielki Piątek każdy przybył do kościoła. „Trzeba iść do grobu Pana Jezusa i przykaść przy grobie. A kobiety i dzieci to (...) siedzą jeszcze na nabożeństwach. Mnie się tak zdowo, że jak moje wnuki były małe (końcem lat 50-tych — przyp. aut.) to wtedy jakoś już mniej bywały matki ze swoimi dziećmi. Bo wyszło się teraz same dzieci do kościoła”. Można nawet zauważyć, że wyraźnie powszechny nakaz obecności dzieci „u bożego grobu” ma pewne źródła w przeszłości, Adolf Hytrek wręcz nawet podkreśla, że „Wielki Piątek jest głównie świętem małych dzieci”. Tak pisał w 1879 r. i znamienne, że ze zwyczajem odwiedzania grobu Jezusa wiązała się również tradycja obdarowywania dzieci różnymi drobnymi prezentami. Nie jest już ona jednak praktykowana.

Wielka Sobota

Ks. Wincenty Zaleski wyraźnie stwierdza, iż „Wielka Sobota nie jest tak bogata w treść ewangeliczną i dogmatyczną jak Wielki Czwartek i Wielki Piątek. Za to jest najbogatszą w treść liturgiczną obrzędową, a to dlatego, że stanowiła kiedyś nierozzerwalną całość z Wielkanocą”. Odwołując się zaś do opracowań etnograficznych trzeba wyraźnie stwierdzić, iż interesujący nas dzień jest w zasadzie często omawiany, lecz „praktyki ludowe” są analizowane jakby w oderwaniu od treści religijnych. Natomiast ta zależność jest przecież obecna i pomijając jej nie można.

Po tych uwagach spróbujmy odwołać się wpierrw do warstwy religijnej i jej uzasadnień. Otóż w sensie fabularnym Wielka Sobota to kolejny dzień upamiętniający spoczynek Jezusa w grobie.

Najistotniejsze zaś w sferze liturgiczno-obrzędowej są obrzędy poświęcenia ognia i poświęcenia wody. Te dwa wydarzenia mają znaczenie fundamentalne, bo w nich zwiera się sens owego dnia. I dodać tylko należy, że wokół obu praktyk religijnych wykształciły się charakterystyczne, opisane przez etnografów, zwyczaje.

Oba tak bardzo znamienne obrzędy związane jednoznacznie z kulturą czasu wielkanocnego, a w zasadzie czasu poprzedzającego święto zmartwychwstania nie miały jednak w kulturze interesujących nas środowisk takiego znaczenia jak w kulturze chłopskiej. Nie oznacza to jednak, że palenie ognia przed kościołem czy święcenie wody odbywało się przy pustych nawach kościelnych. Pewne zainteresowanie tymi praktykami było, ale z całą pewnością nie można jednak mówić o jednoznacznym związku tych obrzędów z lokalną tradycją kulturową. O zaniku znaczenia tych obrzędów w przypadku środowisk miejskich zdecydowały względy obiektywne. Tak więc zwróćmy uwagę, że szczególna popularność święcenia ognia wynikała także z tego, że chłopci wkładali do palącego się przed kościołem ogniska przyniesione ze sobą patyki. Po ich częściowym opaleniu robiono z nich krzyżyki, które zatykano następnie na rogach własnych pól. Miały znaczenie apotropeiczne. Ta więc praktyka w realiach miejskich nie miała już jakiegokolwiek znaczenia.

Również obrzęd święcenia wody miał dla ludu znaczenie nie tylko religijne, ale i magiczne. Wodzie święconej w Wielką Sobotę przypisywano niezwykłą moc uzdrawiającą, zwłaszcza w pewnych typach chorób. Wodzie święconej ogólnie zresztą przypisywano w kulturze robotniczej szczególną moc. Znamienne, że niezwykłą popularnością cieszyły się jeszcze w latach 50-tych, a pewne symptomy są widoczne jeszcze dziś, cudowne źródelka, a

także studzienki. Takich źródeł, według lokalnych przekazów, jest wiele na Śląsku, a popularnością do dziś cieszy się kilka, wśród nich przykładowo źródelko w Turzy. Ale są i takie, które miały okresowe znaczenie i stosunkowo wąski zakres, jak choćby źródelko w Kalwarii Panewnickiej w Katowicach.

Woda święcona w Wielką sobotę jeszcze po II wojnie światowej odgrywała w Bieruniu i w wielu miejscowościach istotną rolę magiczną. Stąd też niekiedy gremialnie uczestniczono w jej święceniu. Tak więc można w tych przypadkach mówić o prymacie magii nad treściami religijnymi.

Na podstawie dokonanych analiz i porównań wydaje się, że znaczenie miało w kulturze górnośląskich środowisk robotniczych święcenie potraw wielkanocnych. Choć dodać należy, że niektórzy wręcz stwierdzają, iż „w przemysłowej części Górnego Śląska święcone nie było znane.”

Wydaje się, że ta uwaga odnosi się raczej tylko „do zamieszkującej ten obszar ludności niemieckiej. Wyraźnie przekonuje o tym lektura prac niemieckich, a konkretnie można się tu odwołać do opracowań ludoznawczych takich choćby badaczy, jak: W.E. Peuckert, J. Klapper czy W. Schremmer.

Z całą pewnością zwyczaj święcenia potraw w Wielką Sobotę nie można uznać za powszechny, ale jednak występował, i w pewnych środowiskach robotniczych cieszył się jednak popularnością. W okresie międzywojnia występował choćby w niektórych osadach przykopalnianych w Katowicach (np. w pobliżu kopalni „Wujek”), w Piekarach-Szarleju, a także przykładowo w Chorzowie-Starym, Chorzowie-Batorym i innych miastach.

Co święcono? Otóż istnieje do dziś tradycja święcenia jajek, chleba, kiełbasy, chrzanu, wędzonki i w zależności od lokalnej tradycji niektórych innych potraw, bądź surowców. Charakterystyczne było przykładowo święcenie soli.

Ze święconym tradycyjnie chodziły przed II wojną światową dzieci. Gdyby zaś nawiązać do cytowanej opinii o nieobecności tego zwyczaju w lokalnej kulturze robotniczej i miejskiej to trzeba jedynie stwierdzić, iż nie był on wprawdzie powszechny, ale jednak istniał. Natomiast z całą pewnością można zauważyć jego stopniowy wzrost popularności, i to zarówno pod wpływem akcji Kościoła jak i kultury przybyszów, po II wojnie światowej. Od mniej więcej lat 70-tych następuje jego rozkwit, który szczególnie jednoznacznie nastąpił w okresie po Sierpniu i w stanie wojennym.

Mówi się — i jest to niewątpliwie obecnie pogląd charakteryzujący lokalną kulturę górnośląską — w sposób następujący: „Święcić trzeba, bo Wielkanoc to jest wielkie święto, a po prawdzie największe i jak człowiek poświęci, to wtedy, po przyjsciu z kościoła jak tyż był w komunii, to jużaś w czasie śniadania wielkanocnego mo do czyniynio ze świynconym. Bo to świyncone co dzieci z kościoła przyniosły to przechodzi na reszta jedzynio”.

Tak jak w przeszłości, tak i współcześnie, Wielka Sobota to czas, w którym zachowania jednostkowe i zbiorowe są podporządkowane tradycji. Istnieje wyraźny zakaz wykonywania poważniejszych prac, należy się też podporządkować nakazom wstrzemięźliwości w spożywaniu większej ilości pożywienia. Funkcjonuje zakaz picia alkoholu; w wielu domach zakaz wychodzenia dzieci na podwórko. Chodzi o to by podkreślić swym zachowaniem „żałobę i żalność wynikającą ze śmierci Jezusa” To symboliczne odwołanie się do przeszłości ma istotne znaczenie dla nosicieli tradycji.

Sobota to wreszcie ostatni czas na zakończenie wszelkich niezbędnych prac związanych z przygotowaniem się gospodyni do świąt.

Wszystko jednak, co dzieje się w Wielkim Tygodniu ma charakter przygotowawczy. Właściwy sens świętowania następuje w Wielkanoc. Jerzy Pośpiech w swym cennym studium o obrzędowości dorocznej na Śląsku stwierdza: „Na obydwie dni świąt wielkanocnych przypada cały szereg zwyczajów ludowych, z których część wykazuje wciąż dużą żywotność wielkanocnej obrzędowości kościelnej, spotkać też można relikty

pradawnych pogańskich wierzeń. Egzystują one zapewne na różnych zasadach. Badacze i tu dostrzegają konieczne „ustępstwa ze strony Kościoła...”. Trzeba też stwierdzić, że jest to trafna opinia określająca opisywany problem. Zachowuje ona trafność także w przypadku środowisk miejskich, konkretnie górnośląskich rodzimych środowisk robotniczych. Wprawdzie po II wojnie światowej wiele znanych jeszcze w latach międzywojnia wierzeń i praktyk, a także zwyczajowych wzorów zachowań uległo zarzuceniu, to jednak zasadniczy trzon tradycji wielkanocnych wykazuje znaczną stabilność.

Alleluja. Pierwszy dzień świąt

Wielkanoc to dzień, który w tradycji Kościoła nazywany jest Niedzielą Zmartwychwstania Pańskiego. Jest to „dzień Wielkiej Nocy, bowiem około godziny 4 nastąpiło Zmartwychwstanie. Jest to pierwsze i najstarsze święto Kościoła. Jednocześnie zajmuje ono również pierwszoplanową pozycję ze względu na swą ważność.

Ewangelia „w sposób stosunkowo szczegółowy opisuje nam wydarzenia związane ze zmartwychwstaniem. Można nawet powiedzieć, że Ewangeliści „odtwarzają wszystkie ważniejsze sceny jakie następowały od wielkiego trzęsienia, które zapowiadało cud. „A oto powstało wielkie trzęsienie ziemi. Albowiem Anioł Pański zstąpił z nieba, podszedł, odsunął kamień i usiadł na nim. Postać jego jaśniała jak błyskawica, a szaty jego były białe jak śnieg. Ze strachu przed nim zadrżeli strażnicy i stali się jakby umarli (Mt. 26, 1—4)”.

Potem zaś nastąpiły kolejne wydarzenia. Wszystkie one znajdują większe lub mniejsze odzwierciedlenie w tekstach folklorystycznych. Często pozostają w pewnej opozycji do wersji oficjalnej.

Nim jednak przejdziemy do prezentacji tych zagadnień musimy zwrócić uwagę na szczególnie ważny moment jaki poprzedził zmartwychwstanie. W składzie Apostolskim są słowa: „Zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał”. Wiadomo z wersji oficjalnej i ludowych przekazów, że przed aktem zmartwychwstania nastąpiło znaczące wydarzenie, a mianowicie zejście Jezusa do piekieł. „Jezus poszedł wtedy po tych wszystkich co tam siedzieli, a mieli czyste dusze”. Wiadomo też z wersji oficjalnej, że w orszaku Jezusa udającym się za nim do nieba szły wszystkie dusze sprawiedliwe, a więc między innymi Adam i Ewa, ale także prorocy i święci, jak św. Józef czy Jan Chrzciciel.

Warto zaznaczyć, że właśnie moment zstąpienia Jezusa do piekieł, z wielu powodów przecież ekscytujący i pobudzający wyobraźnię, znajdował swoje odzwierciedlenie w ludowej prozie. Na ten temat opowiadano wiele. Jeden z charakterystycznych wątków podejmuje również problem corocznej obecności Jezusa w piekle, a nie tylko tej pierwszej, decydującej. Tak więc każdorazowa wizyta Jezusa w piekle wynika z potrzeby ponownego, w takim właśnie cyklu, przykucia Antychrysta do pala, do którego jest przymocowany łańcuchem. Antychryst przez „cały rok odpina kolejne ogniwa, a „w Wielki Piątek pozostaje mu ostatnie. (Według innych wersji dzień nie jest precyzyjnie określany). Jezus uniemożliwia mu odpięcie się i tym samym ratuje świat. Możemy odwołać się też do tekstów, które opowiadają o tym, że dodatkowe znaczenie w ponownym spięciu łańcucha ma zawsze wiosenny grzmot i błyskawica. (Wątek znany m. in. „również w folklorze rosyjskim).

Dopiero później, to jest po zstąpieniu do piekieł i wyjściu z nich nastąpiło zmartwychwstanie. Nastąpiło ono w czasie zapowiedzianym przez Jezusa. Członkom Sanhedrynu jeszcze za życia Jezus powiedział: „Po trzech dniach powstanę”.

Akt zmartwychwstania jest fundamentem całej wiary chrześcijańskiej. Znajduje swoje odzwierciedlenie w tradycyjnych poglądach które i dziś, choć zmodyfikowane jeszcze trwają. „Jezus umarł za ludzi i po tym zmartwychwstał, coby ludzie mogli żyć i w niego, i to co powiedział, wierzyć. Bez tego nic by nie było, bo ludzi by żyli jak te koty, każdy dło siebie, bez żadnego sensu A jak Jezus to zrobił to z tego jest nasza wiara”.

W polskiej i lokalnej tradycji uroczystości wielkanocne rozpoczynają się wraz z rezurekcją. Jest to centralna uroczystość religijna wielkanocnego okresu. Jeszcze mniej więcej na przełomie lut 20-tych i 30-tych w wielu miejscowościach utrzymywał się zwyczajowy nakaz, aby walczyć w tej uroczystości uczestniczyć. Późniejsze nabożeństwa nie miały już tego znaczenia co to pierwsze, poranne. Stopniowo jednak ten nakaz tracił na znaczeniu i dziś w zasadzie nie odgrywa już poważniejszej roli. Nadal jednak utrzymuje się przekonanie, iż rezurekcja, a raczej udział w rezurekcji ma szczególne znaczenie dla wiernych.

Dzień Wielkanocy to przede wszystkim święto, które w lokalnej kulturze uznawane jest za szczególnie ważne, bo stanowi ono istotne wezwanie dla człowieka. Właśnie bowiem w tym okresie zgodnie z nakazem religijnym każdy powinien przystąpić do komunii. Różne są interpretacje szczegółowe tego nakazu, ale wszystkie pozostają jednak w logicznym związku z tradycją Kościoła. Wielkanoc symbolizuje święto zwycięstwa nad śmiercią, symbolizuje święto szczęścia wiekuistego, które dzięki Jezusowi każdy może potencjalnie osiągnąć. Nastąpi to jednak dopiero po spełnieniu odpowiednich zobowiązań, które człowiek musi w realiach tego świata wypełnić.

Centralnym wydarzeniem religijnym jest udział w rezurekcji bądź ewentualnie innym nabożeństwie wielkanocnym. Natomiast w sferze życia rodzinnego głównym wydarzeniem jest śniadanie. Ono to właśnie powoduje, że okres przedświąteczny poprzedza tradycyjny, zmienny dla wszystkich świąt etap przygotowawczy. W odniesieniu do dwóch głównych cykli roku kościelnego i obrzędowego jakimi są cykl bożonarodzeniowy i wielkanocny. Stwierdzić należy, że są one zawsze najbardziej rozbudowane. Już właściwie od początku XX wieku ze względu na rosnącą wystawność świąt wielkanocnych, choć stwierdzenie to ma charakter względny, można zauważyć, że okres poprzedzający Wielkanoc był poświęcony na intensywne przygotowania. Chodziło o odpowiednie wysprzątanie mieszkań, a także przygotowanie zapasów jedzenia. Na przełomie lat 20-tych i 30-tych stopniowo coraz większą uwagę poświęcano również napitkom. Ale właściwie do lat 60-tych nie można mówić o jakimś poważniejszym alkoholizowaniu się biesiadników. Alkohol do śniadania w zasadzie nie był podawany, albo ewentualnie w minimalnych ilościach. Dopiero mniej więcej w latach 70-tych pojawiać się zaczął coraz wyraźniej, i dodać należy, że serwowany jest już w czasie śniadania.

Przystępując do prezentacji śniadania wielkanocnego trzeba wprawdzie odwołać się do znaczących symboli wielkanocnych, bo właśnie one w różnorodny sposób wiążą się z tym posiłkiem. Owe symbole to baranek wielkanocny, figura zmartwychwstałego, pisklęta i pisanki. Ale poza „tym trzeba by jeszcze wspomnieć o innych, jak choćby paschale, lecz mają one mniejszą rolę, lub zupełnie nie wiążą się z lokalnymi zwyczajami występującymi w Bieruniu.

Każdy z symboli ma swoje istotne znaczenie. Baranek to przecież nawiązanie do tradycji mówiącej o tym, że domy Izraela ominął anioł śmierci, bo były znaczone krwią z baranka, a poza tym był ów baranek zapowiedzią Jezusa, który miał ocalić (i ocali) ludzkość od wiecznej śmierci. Na ten temat zanotowałam w jednej z okolicznych miejscowości piękną opowieść. Obecność baranka, bądź to wykonanego własnoręcznie bądź zakupionego w sklepie (co następowało już w latach 30-tych) jest nieodzownie związana z lokalnym stołem wielkanocnym.

Figura zmartwychwstałego Jezusa niewątpliwie pojawiała się już w okresie po I wojnie, wcześniej raczej nie występowała. Nastąpiło to niewątpliwie pod wpływem wpływów zewnętrznych, napływu ludności z innych regionów. Dopiero jednak ostatnie kilkanaście lat wywołało zmiany, i to pod wpływem akcji Kościoła jak i bodaj oferty handlowej.

Pisklęta to symbol nieco złożony Jezus bowiem odwoływał się do kokoszy, która rozciąga swe skrzydła nad kurczętami, i sens tej wypowiedzi jest oczywisty Ale jest i inne znaczenie.

Oto bowiem każde pisklę wykluwa się ze skorupy i zwycięsko wchodzi w sferę życia. Podobnie Jezus wychodzi z ziemskiej skorupy i pokonuje śmierć.

Najbardziej jednak dobitnym symbolem wielkanocnym jest jajko, śląska „kroszonka”. Jest ono symbolem życia, zwycięstwa nad śmiercią. Stąd było tak wyraźnie obecne w wielkanocnej kulturze. I właśnie owym jajkiem z okazji Wielkanocy zwyczajowo się dzieleno. Ta czynność w niektórych osadach inicjowała robotnicze śniadanie. Lecz nie jest to tradycja znana powszechnie. Obok niej istniała inna, która wykazywała zupełną obojętność wobec dzielenia się jajkiem. Ale przykładowo Niemiec, Paul Drechsler wręcz upatrywał w dzieleniu się jajkiem wyraźnej tradycji polskiej. Sam zwyczaj porównywał do tradycji opłatkowej.

Śniadanie wielkanocne kończy długi post. Post był przestrzegany surowo, i to nie tylko w Wielkim Tygodniu. Tak było jeszcze do lat 50-tych. Potem coraz bardziej stare zwyczaje postne ustępowały. Niemniej jednak i dziś utrzymuje się zwyczaj ścisłego postu od Wielkiego Piątku.

Zestaw potraw serwowanych w czasie śniadania wielkanocnego jest w zasadzie niezmienny, jeśli chodzi o podstawowe menu, od początku analizowanego okresu. Te podstawowe potrawy i surowce to: sól, chrzan, a także jajka, wędzonki, chleb i określone ciasta.

Stopniowo zaś od początku mniej więcej okresu międzywojnia coraz częściej pojawiały się i inne potrawy, co wiązało się z podniesieniem stopy materialnej środowisk robotniczych i pewnymi wpływami obcymi, w tym również obcymi etnicznie. Coraz częściej też serwowano kielbasy, gotowane lub pieczone mięsiva.

Specjalne znaczenie miały ciasta — babki drożdżowe, piaskowe, strucle, ciasta z serem, z makiem czy jabłkami.

Istniał zwyczaj, aby wszystkiego zjeść po trochu, co i dziś jeszcze jest praktykowane „na szczęście”.

Tradycyjnie obowiązuje zasada, aby oferta konsumpcyjna była jak najbardziej obfita. „Jedzynio musi być dużo, coby każdy mógł się dobrze pojeść”. Jakikolwiek więc wzrost dochodów wyraźnie „odzwierciedla się w ilości i jakości serwowanych potraw. Tak więc w efekcie należy stwierdzić, że właśnie skłonność do obfitej oferty konsumpcyjnej i związana z tym zdecydowana nadkonsumpcja są ewidentnymi atrybutami tego święta. Wyraźnie ujawnia się to już w momencie śniadania, głównej biesiady, jaka jest organizowana w Wielkanoc, ale trwa ta nadkonsumpcja przez cały dzień, aż do wieczora. Natomiast wydaje się, że mniej więcej w połowie lat 70-tych wykształcać się zaczęła tendencja do obżarstwa, a nawet opilstwa, które to cechy charakteryzują już coraz częściej współczesne śniadanie. „Ta nowo moda” oceniana jest bardzo negatywnie przez bieruńskie „starki”, i bieruńskich „starzyków”.

Stopniowo wraz z inwazją telewizji, a ostatnio także coraz częściej pojawiających się w robotniczych domach na Śląsku aparatów video, charakterystyczne pogawędki i rozmowy przy stole tracą na znaczeniu. Fakt ten jest zresztą bardzo wyraźnie dostrzegany przez samych badanych. „Downij, to jak „sie ino ludzie siedli ze sobą razem, to kupa łozprowiali. Ludzie mieli ale kupa do powiedzynio. Kaj ino było trocha miejsca, to ludzie sie siedli i godali (...). W święta to nie było tak jak teraz, że ludzie wsadzam łeb w telewizor i nikt sie do nikogo nie odzywo.. Nie było tych telewizorów tak wiela, to ludzie między sobom godali i było jakoś inaczyj. Ludzie przez ta telewizja to już głowy potracili i jeszcze trocha, a nie bydom umieli wcale ze sobom godać”.

Charakterystycznym zwyczajem związanym z tym dniem było szukanie tzw. zajączka. Zabawa pojawiła się mniej więcej po I wojnie światowej, choć można jednak wskazać miejscowości, jak przykładowo Piekary Śląskie, Siemianowice, czy np. Czerwionkę (dziś

Rybnik), w których ta niewątpliwie niemiecka tradycja zawitała znacznie wcześniej. Trudno określić kiedy pojawiła się w Bieruniu.

Tradycja obdarowywania dzieci przetrwała do dziś, choć zmieniły się warunki w jakich przekazywano prezenty „od zajączka”. O ile jeszcze po II wojnie światowej dzieci poszukiwały tych darów w ogródkach, w lesie, na „podwórkach („w krzokach”), to dziś zazwyczaj lokuje się je w najbliższym otoczeniu dzieci — tj. na ogół w mieszkaniach.

Poniedziałek Wielkanocny

Ten dzień, zarówno w przeszłości jak i obecnie, charakteryzuje zupełna odmienność w stosunku do dnia poprzedniego. Jest to bowiem dzień radosnych spotkań rodzinnych, a także coraz częściej — od mniej więcej zakończenia II wojny światowej, spotkań odbywających się w gronie znajomych, sąsiadów. Spotkania te odbywają się jednak dopiero po południu. Nim jednak przejdziemy do omówienia tego problemu spróbujmy wpierw nakreślić ogólny scenariusz Poniedziałku Wielkanocnego. Otóż składa się owo święto również z dwóch zasadniczych części. Pierwsza z nich to część oficjalna, a konkretnie mówiąc uroczystość religijna czyli msza św. Część druga natomiast to część nieoficjalna.

Jeśli chodzi o pierwszą część drugiego dnia wielkanocnego to podstawowe znaczenie ma udział we wspomnianej mszy św. O ile jednak w odniesieniu do pierwszego eksponuje się rezurekcję, to w drugim dniu przywiązuje się wagę przede wszystkim do tzw. sumy. Mimo że to nabożeństwo ma priorytetowe znaczenie, to jednak już w okresie międzywojnia przypisywane mu znaczenie nie wiązało się z kulturowym przymusem uczestniczenia właśnie w nim. „Ta msza jest najbardziej uroczysto i ważno, ale nie każdemu pasuje coby na nią iść. To bez to się szło na ta msza co pasowała. Jak kto chodził na ósmo czy na dziewiąto, to na nią szedł i tyż w Wielkanoc. A jak mu pasowała to szedł na główne (nabożeństwo — przyp. aut.)”.

W czasie mszy św. należało zgodzić z tradycyjnym nakazem przystąpić do komunii. „Roz w roku w tym czasie jest powiedziane przez Jezusa coby iść do komunii. To tyż wtedy najczęściej ludzi idzie do kościoła i jest w komunii. Bo jak kto roz w roku nawet wtedy nie idzie, to i się wykluczo z kościoła”. Istniały jeszcze w latach 20-tych różnego rodzaju formy przymusu sąsiedzkiego wobec tych jednostek, które nie postępowały zgodnie z religijnym, kulturowym nakazem.

Część druga poniedziałku wielkanocnego składa się w zasadzie z dwóch, a niekiedy i trzech części. Pierwsza z nich to ta część która wiąże się z uroczystym obiadem, który jest podobnie bogaty jak analogiczny posiłek w pierwszym dniu. Obiad, zarówno w przeszłości jak i obecnie, spożywa się najczęściej w gronie rodziny, to jest krewnych, rodzeństwa, rodziców. Jest to też czas, kiedy powszechnie i w dużych ilościach spożywa się alkohol. Jeszcze przed II wojną światową podawano głównie piwo.

Druga część Poniedziałku Wielkanocnego to biesiada, której głównymi uczestnikami bywają krewni, ale także znajomi czy sąsiedzi, co już zależy od stopnia kontaktów i rozwiniętych więzi społecznych.

Znamiennym dla górnośląskich środowisk robotniczych jest też, podobnie jak w całej Polsce śmigus-dyngus. Po II wojnie światowej tradycja ta jednak dość wyraźnie traciła swoje dawne znaczenie. O ile bowiem jeszcze w latach międzywojnia oblewano się wodą już od rana, a właściwie w chwili wychodzenia młodych kobiet z domu do kościoła (lub po wyjściu z niego), to stopniowo w latach 40-tych coraz wyraźniej nastąpiła zmiana dotychczasowej tradycji. Oblewano dziewczęta raczej dopiero po południu, gdy wychodziły na spacer.

Była to zabawa niezwykła, skupiająca całą młodzież. Nie oszczędzano żadnej dziewczyny, czy nawet młodej, zamężnej już kobiety. W zasadzie jeszcze do schyłku okresu międzywojnia oblewano się głównie zwykłą wodą, i to w znacznych nieraz ilościach. Powoli

jednak, niewątpliwie pod wpływem kultury mieszczańskiej, kobiety „polewano perfumami”. „Parfum” wykorzystywali w tym dniu głównie mężczyźni, którzy udawali się do swych wybranek-narzeczonych. „To było w zwyczaju, że jak synek chodził na zolyty do dziolchy, to nie mog jom położyć wodom, bo szło na żyniaczka to z perfuminami przychodził i polywoł kobiety elegancko, co w doma były i ta swoja upatrzone tyż polywoł. Tako była ta tradycja”.

I właśnie stopniowo ta tendencja zaczęła zwyciężać, wypierając obfite oblewanie się wodą. Lecz mniej więcej od połowy lat 70-tych znów nastąpił jakby powrót do tradycji wcześniejszej. Zwyczaj podtrzymują dzieci i młodzież. Oblewają wodą, którą nosi się w wiadrach, dużych garnkach czy innych pojemnikach. Sami nosiciele tradycyjnej kultury dostrzegają analogie jak i odrębności między dawnym i współczesnym zwyczajem.

„Downij to sie jakoś tyż loli, że człowiek był jakby do wody w stowie wleciół, ale nie było przy tym chamstwa żodnego. To był śmiech i kupa larma, a teraz kupa w tym wszystkim jest chuligaństwa, bo dziolchy wciągają do siyni, wciepują do kałuży i larmują”. I choć tego rodzaju opinia ma swoje uzasadnienie wynikające z idealizacji przeszłości, to jednak z całą pewnością trzeba też dostrzec realnie współwystępujące z tym zjawiskiem chuligaństwo.

Nie wiązały się natomiast z omawianym dniem jakieś inne typowe zachowania, zwyczaje, wierzenia czy wróżby. Te tak typowe dla tradycji chłopskiej elementy kulturowe określające specyfikę Poniedziałku Wielkanocnego w zasadzie nie występowały albo też miały znaczenie zupełnie marginalne w interesującej nas społeczności.

II. POZA CENTRALNE KATEGORIE ŚWIĘTOWANIA

Poza omówionymi wcześniej dwoma podstawowymi kompleksami świątecznymi w lokalnej tradycji świętowano również inne święta. Powtórzmy jeszcze raz, że tego rodzaju podział może się wydawać sztuczny, i jakby sprzeczny z samą istotą i sensem roku kościelnego. Jest to jednak wrażenie pozorne. Otóż przyjęty podział kalendarza świątecznego przyjęty został za funkcjonującą w świadomości badanych, choć nie zawsze w pełni uświadomianą i artykułowaną, klasyfikacją. „Wszystkie święta som ważne. One są ustanowione przez Boga i Kościół. A dyć jest tyż tak, że najbardzi to sie jednak obchodzi Boże Narodzynie, bo to na pamiątka tego, że Jezus sie urodził 24 grudnia, a dali Wielkanoc, to na pamiątka zbawienie ludzi przez Jezusa.” Ten sposób myślenia jest czy raczej był znamieny dla przeszłości. Zauważmy, że pojawia się tu interesująca informacja dotycząca daty narodzin Jezusa. Ten sposób myślenia, to znaczy bazujący na przekonaniu, iż Jezus rzeczywiście urodził się 24 grudnia uznać należy za charakterystyczny. Nie istniała po prostu świadomość ewolucji tego święta. Trudno zresztą, aby istniała jakakolwiek świadomość związku Wigilii i Bożego Narodzenia, a raczej daty ich obchodzenia z rzymskim Dniem Narodzin Niezwyciężonego Słońca. Pozostawmy jednak te zagadnienia i skoncentrujmy się już bezpośrednio na przedmiocie naszego opracowania. Zaznaczmy, że prezentację tej grupy świąt i związanych z nimi form świętowania opieramy na układzie chronologicznym, to znaczy zgodnym z kolejnością występowania tych kategorii w cyklu rocznym.

Święto Matki Boskiej Gromnicznej

Powiedzmy na wstępie wyraźnie, że to święto w tradycji Kościoła występuje tylko w kilku krajach. Niezwykle silnie w Polsce, a także na Górnym Śląsku. Odwołując się do teologów wyjaśnijmy, że w tym dniu przypada Święto „Ofiarowania Pana Jezusa w świątyni w Jerozolimie. W naszych jednak realiach święto nabrało charakteru wybitnie maryjnego, gdyż „lud polski widzi w Niej tę, która to niebiańskie światło sprowadziła na ziemię, i która nas tym światłem broni i od wszelkiego zła osłania jako nasza najpotężniejsza Pośredniczka i Orędowniczka przed tronem Boga. Dlatego — jak pisze ks. Wincenty Zaleski — lud polski często gromnicę do ręki swojej bierze, zwłaszcza w niebezpieczeństwach klęsk i grożącej

śmierci. Stąd i nazwa w Polsce uroczystości dzisiejszej „Matka Boska Gromniczna”. Podobnie było na Górnym Śląsku, podobnie było także w tradycji bieruńskiej. Gromnica była w każdym tradycyjnym domu. Była czymś nieodzownym i naturalnym. Wykorzystywana była w różnych sytuacjach ekstremalnych. Niektóre z nich były wręcz nieodzownie związane z koniecznością użycia gromnicy. Tak więc przede wszystkim była zawsze podawana umierającemu. Do czasu, gdy ludzie odchodzili z „tego” do „tamtego świata” w gronie swoich najbliższych, ci byli zobowiązani podać konającemu gromnicę. Ona miała zgodnie z lokalnymi wierzeniami oświetlać drogę. Jakiegokolwiek zaniedbania były wykluczone. Jeśli zaś zdarzyło się, że ktoś nie podał umierającemu gromnicy, mógł być narażony na „powroty umartego”. Winny zaniedbania musiał odkupić swój zły postępek.

Gromnica była także używana wówczas, gdy „była bardzo mocno burza. Jak były pioruny, błyskało ale to nieroz moja matka (lata 20-te) gibko leciała do okna i stawiała na oknie gromnica. Koząła się modlić”. Tego rodzaju zabiegi były popularne. Gromnica bowiem zgodnie z lokalnymi przekonaniem miała chronić od „uderzeń pioruna i ewentualnego pożaru.

Dzień 2 lutego był jednak przede wszystkim świętem. Ten fakt był decydujący i powodował, że chodzono do kościoła na nabożeństwo. Był to dzień święcenia gromnic, które do kościoła przynosiły kobiety oraz okazja do modlitwy.

Dzień Matki Boskiej Gromniczej pełnił istotną rolę także z tego powodu, że formalnie kończył się z jego nastaniem okres bożonarodzeniowy. Stąd też najdalej w przeddzień należało zlikwidować ostatecznie wszelkie ślady Bożego Narodzenia. Jednym zaś z jego najbardziej widomych symboli jest choinka. Stąd mogła ona stać najdalej od święta Matki Boskiej Gromniczej.

Zielone Świątki

W polskiej kulturze religijnej istotne znaczenie odgrywa dzień Zesłania Ducha św., czyli właśnie tradycyjne Zielone Świątki. Samo święto do dziś jest utożsamiane z kulturą chłopską. W jej realiach sama idea Ducha św. poddana została swoistemu procesowi folkloryzacji, choć proces nadania mu cech człowieczych, tak jak w przypadku Jezusa, a nawet Boga-Ojca, nie był jednak w żadnym wypadku rozwinięty. Proces folkloryzacji dotyczył raczej sposobów oddziaływania tej Istoty na ludzki rodzaj. Zgodnie z ujęciem oficjalnym, „doktrynalna złożoność i specyfika Ducha św. wyraża się i polega na znamienym samoudzielaniu się Boga — światu. Proces ten odznacza się dwiema podstawowymi modalnościami: samoudzielania się jako Prawda, które dokonuje się w historii i jest zaproszeniem, z którym zwraca się do człowieka (...) Bóg, i samoudzielanie się jako Miłość, które sprawia przyjęcie tego zaproszenia i otwiera transcendencję człowieka na absolutną przyszłość Boga. Natomiast w dniu Zielonych Świątek staje się wiadomo, że Duch ten nie jest tylko obiecany człowiekowi, lecz że również przyjęcie tegoż Ducha przez człowieka jest Jego darem, że to udzielenie Ducha nie jest czymś, co zdarza się sporadycznie...”.

Tego rodzaju sposób myślenia oczywiście był odległy od ludowej religijności. W jej realiach wszelkie zawilości podlegały uproszczeniu, mistyfikacji, albo były wręcz omijane. „To nie jest na moja głowa. W Boga trzeba wierzyć, nie wszystko się rozumie. Ale rozum ludzki wszystkiego i tak nie pojmie. Ksiądz wie więcej. A niektóre sprawy są trzymane w tajemnicy”. Ten tak typowy dla kultury ludowej sposób myślenia funkcjonował jednak także w Bieruniu. Wynikało to z tego, że pewien model świata z człowieka był powszechnie obowiązujący. Bazował on na swoistej dla nas już niezrozumiałej siatce pojęciowej.

W efekcie również doktrynalne zawilości, albo kwestie wykraczające poza ówczesne schematy były poddawane „oswojeniu”. Podobnie działo się w przypadku Zielonych Świątek. Otóż jakby na drugi, a może nawet trzeci plan przesunięte zostały najważniejsze

oficjalne elementy święta, a wyeksponowane te, które były ważne dla utrzymania i trwania kultury. Zauważmy więc, że zgodnie z tradycyjnym pojmowaniem znaczenia świąt — dodajmy wyraźnie obecnym także w kulturze górnośląskiej — Zielone Świątki były uważane jako trzecie pod względem ważności święto. Część tradycyjnie nastawionych do rzeczywistości Bierunian myślała podobnie. Jednakże z końcem okresu międzywojnia nie było to stanowisko dominujące. Wynikało to zwłaszcza z zaniku „użytecznego” sensu tego święta. Otóż w tradycji chłopskiej, tak typowej również dla wsi górnośląskich, i to również leżących w pobliżu miast, właśnie w tym dniu, który należało święcić, gospodarze uroczyście obchodzili pola. Procesje te prowadził ksiądz, a sam fakt obchodzenia, czyli jakby magicznego otaczania danej przestrzeni, w tym wypadku pól, miał na celu ich zabezpieczenie przed negatywnym wpływem złych sił. Ponadto na polach zatykano gałązki leszczyny lub olchy. Miały one chronić przed gradem. Siłą tradycji także w mieście postępowano na przydomowym poletku podobnie. Zresztą Bierunianie nie zwykli nigdy rezygnować z tego co sprawdzone i odziedziczone po antenatach. Z okazji Zielonych Świątek majono również okna. Zwyczaj ten zresztą do dziś trwa, choć już w małym zakresie, także w niektórych innych miastach górnośląskich.

O żywotności, a nawet rozwoju tego święta w kulturze miejskiej świadczyć może to, że w lokalnej tradycji z tej okazji strojono także czymś zielonym izby mieszkalne, a także kuchnie, a więc centralną przestrzeń robotniczego domu. Poza tym w latach międzywojnia z tej okazji majono budynki publiczne. Uczniowie stroili szkoły. Zdarzało się niektórym mieszkańcom Bierunia, że maili także pociągi. Musiał to być zresztą kiedyś popularny zwyczaj skoro był odnotowany przez badaczy. Przykładowo wspomina o nim niemiecki ludoznawca Paul Drechsler.

Znamienne jest, że Zielone Świątki w kulturze miejskiej były pretekstem, zwłaszcza drugi dzień, do różnego rodzaju wypraw za miasto. Również okolice Bierunia sprzyjały tego rodzaju wycieczkom. Ma rację jeden ze śląskich etnografów, gdy pisze: „Od dawna ulubioną formą spędzania czasu świątecznego są spacer i wyjazdy do pobliskich parków i lasów, nad rzeki, stawy i jeziora (...). Prawie każde miasto górnośląskie posiada ulubione miejsca wypoczynku...”. A okazją do wypoczynku stawały się właśnie święta. To chyba spośród wszystkich właśnie Zielone Świątki najwyraźniej wiązały się z tradycyjnym nawiązywaniem przez człowieka bezpośredniego kontaktu z przyrodą.

Boże Ciało

W niedługim czasie po Zielonych Świątkach odbywa się kolejne, jakże uroczyste, pełne dostojności, ale zarazem wigoru i radości święto. W Bieruniu, tak jak i w całej regionalnej i polskiej kulturze religijnej i świątecznej odgrywało ono niezwykle ważną rolę. Miało ono przecież charakter publicznej manifestacji, wyrażało wspólnotowy charakter całej społeczności parafialnej. „W taki dzień wszyscy wychodzili, nie tak jak teraz. Wszyscy byli razem, starzy i młodzi. To było dopiero widać bogactwo, jak ciągli jedni za drugimi, a pod baldachimem ksiądz z Przenajświętszym. Takie rzeczy to się już nie powtórzą. Teraz już tak nie ma. Ale jo to czuja, że juzaś przyjdzie czas, że jak downij, bydzie i wojsko i każdy kto ino żywy”.

Uczestnictwo w święcie było publicznym okazaniem własnej postawy religijnej. Zresztą jakiegokolwiek odstępstwo od tej tradycji było wykluczone właśnie ze względu na ów nadrzędny cel, jakim było okazanie szacunku monstrancji i hostii, a więc Bogu, a także podkreślenie swojego związku z całą parafią.

Religijny sens tego święta nie był jednak praktycznie znany w badanym środowisku. Istniało w zasadzie tylko stosunkowo proste, ale jakby w efekcie wypaczające, głównie wskutek uproszczenia, kojarzenie święta z Bożym Ciałem, które interpretuje się w kategoriach aktu bezpośredniego spożywania komunii świętej. W zasadzie nie w pełni poj-

mowano to, że uroczystość ta jest uroczystością Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa. W rezultacie zatem słowa „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje (...). Kto spożywa Ciało moje i pije Krew moja, we mnie mieszka, a ja w nim” nie wywoływały poważniejszej refleksji.

Spróbujmy teraz prześledzić strukturę tego święta, kolejno po sobie następujące akcje, które można, podobnie jak w przypadku innych świąt, precyzyjnie wyodrębnić. Przede wszystkim więc aktem wstępnym było wspólne wychodzenie rodziny na procesję. Dopiero pod kościołem „kawalerowie” i „starsze dziolchy” odchodzili od rodziców.

Boże Ciało (i udział w procesji) było formą przeżycia religijnego, ale także zarazem manifestacji ideałów wspólnoty parafialnej. Ów wspólnotowy charakter w sposób wyraźny ujawniał się już w dniu poprzedzającym Boże Ciało. „Wtedy, pod wieczór dekorowano okna domów. Wiele rodzin robiło ołtarzyki w oknach swoich mieszkań. Ci, co mieszkali przy drodze, którą szła procesja zdobili je bogato. Wystawiało się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej czy Pana Jezusa, czy jeszcze inny święty obrazek. Wieszalo się go na takiej wielkiej chuście i ona zwisała z okna. Ta chusta była czymś strojona, czymś zielonym albo czym innym. Ja stroiłam zawsze wianuszkami z merty. Inne kobiety robiły sztuczne kwiaty, a inne dawały żywe kwiaty. Jak ktoś miał elegancki dywan albo kilim to przełożył to przez okno i na nim kładł obraz. Jeszcze po bokach kładło się kwiaty i na parapecie”.

Inna informatorka zaś podała następujący opis: „We wszystkich domach było jedno. Jak zbliżało się Boże Ciało, to w każdym domu rozpoczynało się rychtowanie. Najbardziej były w to zaangażowane kobiety i dziolchy. Pamiętam taką scenę z moją ciotką nieboszczką jak razem chodziłyśmy na łąki zbierać kwiatki. Jak przyszło się do domu, to trzeba było rychtować na taką dekę kwiatki. Matka, babka pucowały obraz Pana Jezusa co w rękach trzymał swoje czerwone serce. To było bardzo szykowne, całe to ustroje. Pamiętam, jak był papież w Katowicach i szłam wtedy na lotnisko od dworca ulicą 27 Stycznia dziś ulica Wojewódzka — przyp. mój), to każde okno było tak cudnie ustrojone. Mnie się zaraz przypomniały te lata z mojego dzieciństwa. Na pewno u nas takiego bogactwa nie było dawniej, to wiadomo. Ale taki obraz mi pozostał”.

Istotne znaczenie miało też budowanie i strojenie ołtarzy na trasie procesji. Tu wspólnie pracowali mężczyźni oraz kobiety. „Najbardziej nerwowo to było wczesnym rankiem w dzień Bożego Ciała. Wtedy robiło się ostatnie roboty z kwiatkami przy ołtarzach”.

Dla etnografa istotnym zagadnieniem jest odkrywanie pewnych, użyjmy tu określenia Edwarda Halla „ukrytych zjawisk kulturowych”. Stykamy się z nimi również w przypadku Bożego Ciała. Ujawniają one całą złożoność śląskiej religijności, z charakterystycznym (dodajmy —nie tylko na Śląsku) prymatem rytualizmu nad przeżyciem religijnym, a także wpływ religii na system aksjonormatywny. Święto to odzwierciedlało także funkcje społeczne, m. in. wcześniej sygnalizowany solidaryzm. Boże Ciało to przede wszystkim procesja, która charakteryzowała się na interesującym nas obszarze niezwykle wręcz barwnością, o której decydowały zachowane stroje regionalne kobiet (ubierane specjalnie na tę okazję), a także mundury górnicze mężczyzn. Nieodzownym uzupełnieniem były wreszcie nabierające tu nowego, symbolicznego znaczenia pierwszokomunijne stroje dzieci. Ci, którzy w danym roku po raz pierwszy przystąpili do komunii, mieli swoje wyodrębnione wyeksponowane miejsce. Kiedy dodamy do tego jeszcze to, że „dzieci komunijne” sypały kwiaty, wówczas okaże się, że tłum wiernych peregrynujący od kościoła do kolejnych ołtarzy aż do powrotu do kościoła charakteryzował się nie tylko podniosłym religijnym nastrojem lecz także pewnymi akcentami „choreograficznymi”. Procesja była swoistego rodzaju widowiskiem.

Jak w przypadku każdego święta, tak i przypadku Bożego Ciała funkcjonowała otoczka magiczna. Sprowadzała się ona tutaj do przypisywania szczególnego znaczenia gałązkom brzozy zdobiącym ołtarze. Według wierzeń miały one chronić i zabezpieczać uprawy przed

szkodnikami. Dlatego po zakończonych uroczystościach kobiety obłamywały wspomniane gałązki, a następnie zatykały je w swoich ogródkach.

Procesje związane z Bożym Ciałem organizowane w małych miasteczkach i przebiegające w sposób tak barwny jak w Bieruniu są jednym z niezwykle charakterystycznych przejawów polskiego świętowania i polskiej religijności. Nauka i publicystyka europejska od dawna koncentruje się na tego typu współczesnych zjawiskach kulturowych. Wybitni naukowcy i dziennikarze piszą na ten temat studia i opracowania prezentując w ten sposób bogactwo swojej narodowej kultury. Należy żałować, że u nas w kraju jakby nie dostrzegamy piękna zjawisk kulturowych, których jesteśmy świadkami. Jednym z takich ciekawych przykładów jest na pewno święto Bożego Ciała. Z tej okazji warto na Śląsku obejrzyć współczesne procesje nie tylko przykładowo w Piekarach lecz także w robotniczych dzielnicach starych miast czy w takich miasteczkach jak Bieruń. Jedną z piękniejszych tradycji tego miasta były obchody oktawy Bożego Ciała. Zgodnie z obyczajem mającym silne uzasadnienie religijne w uroczystościach musiały uczestniczyć zwłaszcza dzieci. Tym samym zwyczaj ten stanowił istotny element w lokalnym systemie wychowania religijnego.

Święto Matki Boskiej Zielnej

Święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, przypadające 15 sierpnia, zwane bywa w polskiej i śląskiej tradycji dniem Matki Boskiej Zielnej. Jest uroczystością, która była w kulturach staropolskiej i chłopskiej nierozzerwalnie związana z obrzędową kulminacją tzw. okresu zielonego. Okres ten rozpoczyna święto Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny przypadające 2 lipca. Dodać należy, aby uniknąć nieporozumień, iż prawie do końca lat 60-tych święto to obchodzone było właśnie 2 lipca. Dopiero od 1969 roku zostało ono przeniesione na ostatni dzień maja. Jednakże w tradycji ludowej jest ono związane z początkiem lipca.

Ten czas wiąże się w sposób ścisły z bogatymi tradycjami agrarnymi. Odzwierciedlają one uzależnienie chłopa od przyrody, wskazując zarazem na różne, pozaracjonalne sposoby jego oddziaływania na ziemię i klimat. Tak więc kulturowa otoczka święta, a zwłaszcza jego strona magiczna, odzwierciedlała potrzeby mieszkańców wsi. Przedstawia także złożoną symbolikę ludowego kalendarza świątecznego. Okazuje się jednak, iż tak rozumiane święto Matki Boskiej Zielnej odgrywało również istotną rolę w tradycyjnej kulturze plebejsko-miejskiej. Takim ewidentnym przykładem są stare dzielnice miast górnośląskich, w tym Bierunia i okolic. Takie czynniki jak bliski związek z wsią, a także obecność w obrębie skupisk miejskich ziemi użytkowanej dla celów gospodarczych, uzasadniały, choć już w bardziej ograniczony sposób sens ludowej tradycji związanej z obchodzeniem święta Matki Boskiej Zielnej.

Istotne znaczenie tego święta w polskiej i śląskiej tradycji wynika dodatkowo także z tego, że jest ono elementem szeroko rozumianej tradycji maryjnej. Wiadomo zaś, że kult Matki Boskiej ma w naszej kulturze znaczenie wręcz dominujące. W efekcie, mimo obiektywnych determinantów dekomponujących sens istnienie święta Matki Boskiej Zielnej, w środowisku miejskim właśnie kult maryjny decydował o stabilności niektórych elementów tego święta. Najlepszym tego przykładem jest fakt, że w okresie międzywojennym 15 sierpnia odbywały się wielkie uroczystości w śląskich kościołach. Liczne pielgrzymki ścigały wówczas do większych sanktuariów z ośrodków wiejskich. „Pamiętam — wspomina jedna z mieszkanki Bierunia — jak za dziecka, do śmierci mojego dziadka, a było to w 1937 roku, to wiele razy byliśmy w Piekarach na Matki Boskiej Zielnej”.

Kult maryjny odzwierciedlający się m. in. w dniu 15 sierpnia był w bieruńskim środowisku niewątpliwie pobudzany właśnie uczestnictwem w uroczystościach piekarskich. „My młodzi to jechaliśmy już nieroz 14 sierpnia do Piekar. Były tam specjalne nabożeństwa dla młodych. Wszyscy młodzi byli na Kalwarii. Było to wielkie święto kiedyś, bo na 15

sierpnia, to już nawet Ślązoki i Niemcy przychodzili. Było lato, to się spało kaj kto mógł. My, jak tylko pamiętam, to my zawsze spali za gmachem poczty i policji. Tam dawniej były pola i było miejsce do spania. A w samo „święto to już od rana były dzwony i w porządku szło się do kościoła (...). Z Piekara my przywozili święte obrazki i inne rozmaite pamiątki. Przez to zawsze się ten dzień pamiętało. A ja do dziś mam taki mały obrazek Matki Boskiej.”

Z okazji dnia Matki Boskiej Zielnej tradycja nakazywała, zwłaszcza kobietom, przyjęcie komunii. Ten nakaz religijny był dość silnie przestrzegany w przeszłości.

Zastanówmy się co było istotą tego święta. Otóż dzień ten nieodłącznie kojarzy się w naszym kręgu kulturowym ze święceniem warzyw, owoców i ziół. Do kościoła niesiono głównie te zioła, którym przypisywano w ludowym lecznictwie rolę szczególną, a więc dużą moc uzdrawiającą. Wymieńmy choć niektóre z nich. Był to przykładowo piołun (stosowany przy chorobach żołądka), krwawnik (stosowany przy dolegliwościach kobiecych), wrotycz (przeciwko „glistom”), macierzanka (mająca duże zastosowanie w chorobach kobiecych) czy powszechnie używany rumianek (na wszystko go szło stosować). Wielu etnografów wskazuje na istotne znaczenie w śląskiej medycynie ludowej „diabelskiego ziele”, czyli, jak go tutejsza ludność nazywa, „turantu” (*Antirrhinum orontium*). Roślinie tej przypisywano niezwykłą rolę w walce z siłami nieczystymi, na które, według wierzeń narażone były głównie kobiety w ciąży, a także położnice i niemowlęta. Dlatego „turant” powinien również znaleźć się wśród święconych ziół.

W różnych regionach kraju znana jest legenda uzasadniająca ważne znaczenie ziół i kwiatów święconych podczas omawianego święta. Według niej, kiedy w jakiś czas po śmierci Matki Boskiej otwarto jej grób, okazało się, że nie znaleziono w nim ciała, gdyż nastąpiło jej wniebowzięcie, natomiast grób był usłany świeżymi kwiatami i ziołami. Opowieść ta znana była również dawniej w wielu śląskich domach.

Wszystkich Świętych

Bogatym i interesującym zjawiskiem kulturowym i religijnym są tradycje związane z dniem Wszystkich Świętych oraz dniem Zadusznym. Dzień Wszystkich Świętych, a więc wigilia Dnia Zadusznego, powszechnie bywa uważana za święto. Obydwa te dni rozpatrywać natomiast należy w szerokim kontekście problemu śmierci i umierania, a więc także ludowej wizji świata i człowieka oraz w kontekście szczególnego na Śląsku stosunku do zmarłych. Filozofia tego święta ma zatem swoje uzasadnienie w religii, a dalej w procesie folkloryzacji jej określonych treści doktrynalnych. W konsekwencji mówiąc o obu dniach należy mówić o ludowej sferze wierzeniowej oraz o ludowej sferze zwyczajowej.

W Bieruniu odnotowałam przed kilkunastu laty parę tekstów ważnych dla etnografa i folklorysty. Dotyczyły one stosunku do zmarłych, a także ich pojawiania się właśnie w przeddzień Dnia Zadusznego. Wydaje się interesujące przytoczenie kilku ich fragmentów. Pierwszy przykład dotyczy stosunku do zmarłych. „Ludzie dawniej mocno wierzyli, że zmarli po śmierci żyją gdzieś tam indziej. I jak tylko żywi na to zasługują, to oni im pomagają. Ale żywi też mają do nich swoje obowiązki. Muszą się za nich modlić. Moja matka, co urodziła się 1889 roku, to opowiadała, że ci z rodziny, co umarli i są przy Bogu, to się do niego za nas wstawiają. Z tego jest taki obowiązek człowieka wierzącego, żeby się modlić za umarłych, a oni, jeżeli się ich o to prosi, to przyjdą zawsze z pomocą. Nawet jak się ich o to nie prosi, to i tak nad nami czuwają. Niekiedy nie idzie Boga prosić o coś, to zmarła matka albo ojciec pomogą. Ale ludzie nie mogą o nich zapominać. Teraz (informator-ka odwołuje się do lat siedemdziesiątych) to ludzie najbardziej dbają o groby, pomniki, o wielki pogrzeb, a mniej o msze i modlitwy za umarłych. A im tego najbardziej potrzeba”.

Można by powiedzieć, że życie tradycyjnej rodziny toczyło się jakby w obecności zmarłych członków rodziny. Charakterystycznym przykładem tego tak typowego myślenia był swoisty sposób reagowania w sytuacjach zagrożeń. Mieszkanka Chorzowa, której ojciec

urodził się w Bieruniu opowiadała, iż kiedy miał on wypadek w kopalni -modlił się do św. Barbary, ale także wzywał na pomoc swoją zmarłą matkę. Zgodnie bowiem z lokalną tradycją zmarli byli pośrednikami i orędownikami spraw rodziny. „Jak mój ojciec opowiadał, uratowali go tylko dlatego, że czuwała nad nim matka. Ona nie dała mu zginąć. I nieraz doświadczył od niej różnej pomocy. Bo on był jej ulubionym synkiem i po śmierci dawała mu o tym znać”. Tak kończy swoją wypowiedź wspomniana informatorka.

Według wierzeń w określonych sytuacjach następowały powroty zmarłych na ziemię. Interweniowali gwałtownie i ganili tych członków rodziny, których postępowanie było niewłaściwe. Tym samym stali oni na straży obowiązującego systemu aksjonormatywnego. Takim szczególnym dniem, gdy zmarli „powracali” na ziemię była noc przed Dniem Zadusznym. „Kiedyś za pradziadów każdy w to wierzył — mówiła przygodnie spotkana mieszkanka Bierunia, mająca w 1978 roku około osiemdziesięciu lat. Przed północą z cmentarza szła wielko procesja umarłych do kościoła pod przewodnictwem księdza. Byli nawet tacy co to widzieli na własne oczy. Ten proboszcz, który prowadził umarłych odprawił mszę o północy w kościele. Co było ważne, to to, że każdy niósł ze sobą nieduże wiaderko, a w nim nieśli oni łzy. Były to zebrane łzy od tych wszystkich co za takim płakali. Jak tego było dużo, to ciężko umartym było nieść. Tak dawniej ludzie rozprawiali”.

W tej opowieści relacjonującej stare wierzenie zawarta jest znacząca informacja o tradycyjnym sposobie pojmowania życia i śmierci. Każdy człowiek jest skazany na śmierć i samo odejście, a odwołać się tu można do koncepcji tzw. śmierci oswojonej, wyłożonej doskonale przez Ph. Aries'a, nie powinno wywoływać dramatycznych reakcji otoczenia. Zmarły bowiem odchodzi, lub raczej tylko przechodzi z ziemskiej rzeczywistości do „tamtego świata”. Jeśli jego życie było godne — spotka go szczęście wiekuiste. Tam będzie dbał o swoich żyjących krewnych. Czyżby więc nie powinno się płakać za zmarłymi dlatego, że jest to przejawem niewiary w „tamten świat”?

W kontekście przytoczonych tu wypowiedzi należy zwrócić uwagę na formy czczenia pamięci zmarłych podczas tego szczególnego święta. Podstawowe znaczenie ma fakt dekorowania i odwiedzania grobów. Ta zwyczajowa, jakże piękna tradycja składania hołdu zmarłym, miała i ma dość jednolity przebieg w polskiej tradycji kulturowej. Jednakże w przeszłości, jak wynika z badań, przywiązywano większą wagę do praktyk religijnych w tym dniu. Powszechnie uczestniczono w mszach żałobnych i nieszporach. Istotnym też elementem dawnych tradycji było zwyczajowe zamawianie w tym okresie mszy św. w intencji zmarłych. Należy także wspomnieć o powszechnym kiedyś zwyczaju związanym z tzw. wspominkami czy „zaleckami”. „Były to karteczki z imionami nazwiskami tych zmarłych z rodziny, za którymi farorz w Dzień Zaduszny modlił się. To było w intencji tych umarłych.”

Barbórka — święto zawodowe

Jednym z najbardziej znamienitych elementów śląskiej kultury jest kult św. Barbary. Zakorzeniając się w subkulturze górniczej grupy zawodowej rozprzestrzenił się na wszystkie grupy zawodowe szeroko pojętej warstwy robotniczej. Związek kultu barbórkowego z górnictwem uzasadnia jeden podstawowy fakt, a mianowicie ten, że św. Barbara jest patronką dobrej śmierci. Stąd też różne profesje czy nawet kategorie społeczne narażone na nagłą utratę życia czciły ją. Tak więc była ona patronką nie tylko górników, ale także flisaków, marynarzy, artylerzystów, a nawet więźniów. W czasie okupacji była również patronką polskiego podziemia.

Na interesującym nas obszarze, podobnie jak w innych społecznościach miejskich Górnego Śląska św. Barbara była nieodzownym elementem życia religijnego, zwłaszcza tych rodzin, które były związane z górnictwem. Mówiąc o kulcie św. Barbary można go rozpatrywać w kilku wymiarach. Pierwszy z nich, to wymiar życia zawodowego. Mam tu na

myśli zwłaszcza sposób przejawiania się tego kultu w życiu codziennym górników, w sposobach ich zachowań wobec swojej patronki w sytuacjach ekstremalnych w pracy pod ziemią i wreszcie chodzi tu o sposób czczenia i obchodzenia barbórkowego święta. Wymiar drugi, to wymiar życia sąsiedzkiego, bo i w tych realiach kult Barbary się przejawiał. I wreszcie trzeci wymiar — to krąg życia rodzinnego. W dotychczasowych opracowaniach etnograficznych z reguły najsilniej jest prezentowany wymiar pierwszy, a czasem także drugi, stąd też uzasadnione wydaje się być zwrócenie uwagi na związek życia rodzinnego z kultem św. Barbary. Ten sposób analizy dla naszych rozważań ma jeszcze jedno uzasadnienie. Koncentracja bowiem na tym zagadnieniu umożliwia w pełniejszy sposób odzwierciedlenie specyfiki kulturowej interesującej nas społeczności. Formy przejawiania się kultu bezpośrednio w środowisku pracy były zdeterminowane zwłaszcza czynnikami wynikającymi z ogólnie przyjętego modelu życia załóg kopalnianych. Podobnie i życie sąsiedzkie, głównie w przypadku osad przykopalnianych było determinowane bliskością zakładu. I dopiero sfera życia rodzinnego była wypadkową zarówno czynników zewnętrznych jak i wewnątrzgrupowych. W przeszłości rodzina kultywująca zwyczaj barbórkowe była rodziną, która swój związek z patronką tego zawodu realizowała poprzez pewien zespół usankcjonowanych tradycją i dalece zestandaryzowanych wzorów zachowań.

Interesującą sprawą jest odpowiedź na pytanie jak uzasadniono obecność św. Barbary w życiu górników. Przytoczony poniżej tekst zawiera zarówno wątki hagiograficzne jak i wątki lokalnej kultury. Istotna wartość opowieści polega na tym, że powielając pewien ideologiczny i strukturalny schemat opowieści implikuje dodatkowo pewne treści wskazujące na jego konkretne osadzenie czasoprzestrzenne. „Święta Barbara to była córka takiego poganina, który był bardzo bogaty, ale w Boga nie wierzył. Jego córka Barbara była młoda i uwierzyła w Jezusa. Za to jej ojciec ją strasznie prześladował. Nie dawał jej żyć. Ale ona się nie poddawała. Razu pewnego ojciec kazał się jej wyrzec Boga. Straszył, że ją zamknie w więzieniu. Ona go nie posłuchała tylko uciekła. Ojciec ją jednak złapał i zamknął do ciemnej wieży. Stamtąd jej się udało jakoś z pomocą bożą wydostać i schowała się pod ziemię. Ale zły ojciec i tam ją dostał, i ją zabił. Barbara przez to, że była pod ziemią, a potem zginęła śmiercią męczeńską z rąk własnego ojca i poszła do Boga, to stała się patronką górników, patronką od dobrej śmierci. A każdy górnik w każdej chwili jest na nią narażony”.

Swoistym uzupełnieniem tej opowieści odzwierciedlającym pewien mechanizm obowiązujący w ludowej narracji jest próba wzmocnienia rangi kultywowanej tradycji poprzez odwołanie się do konkretnych przypadków. „Dużo się słyszało o tym, jak ludzie zasuci pod ziemią rzykali do Barbórki, to ona zawsze wysłuchała i zrobiła tak, że ich na wierzch wyprowadzili. Tak było raz z naszym sąsiadem”.

Etnografowie próbujący analizować specyfikę kultu św. Barbary często eksponują znaczenie wiary w patronkę górniczego stanu. Również w Bieruniu istniało przekonanie, że „Barbara święta o górnikach pamięta”. Barbara Bazieli relacjonując górniczą wiarę pisze następująco odwołując się do wspomnień jednego z górników: „Kto pamięta o świętej patronce, tego ona w razie zablądzenia bądź zasypania wyprowadza lub pokazuje właściwą drogę, sprowadza pomoc, ratuje w razie nieszczęścia lub wybawia dusze zasypanych”. Jak widać z tej relacji zakres możliwości św. Barbary jest ogromny.

Uwagi końcowe

Dokonałiśmy próby prezentacji — oczywiście wybiórczej — fenomenu świętowania na przykładzie jednej konkretnej miejscowości śląskiej. Przedsięwzięcie to stanowi niewątpliwie przyczynek w procesie rozpoznania górnośląskiej kultury świętowania, a nawet szerzej — specyfiki lokalnej tradycji. Bo właśnie przecież świętowania, jak bodaj żaden inny element ludzkiego życia nie zawiera w sobie tak wiele treści i wartości kulturowych, które stanowią

swoistego rodzaju syntezę danej kultury. Okazuje się, że również szczególny przypadek bieruńskiej tradycji świętowania wskazuje z jednej strony, iż stanowi on element szeroko rozumianej tradycji górnośląskiej, a z drugiej strony zawiera jednak pewne specyficzne rysy, które są rezultatem określonej drogi historycznej tego miasta, jego ludzi, jak i lokalnego pejzażu.

Przedstawiony problem wskazuje także na to, że bogactwo lokalnej kultury jest olbrzymie, lecz nadal pozostaje ono nieodkryte. Szkoda, że u progu lat 90-tych tak wiele mówi się — na szczęście — o lokalnej kulturze, lecz niestety w ślad za tym nie idą jakiegokolwiek poważniejsze próby badawcze. Wręcz przeciwnie — śląska humanistyka spychana jest na boczny tor. Czyżby znów musiała ulec przed dyktatem — lecz już nowym — polityki?

BIBLIOGRAFIA WYBRANYCH PRAC

- B. Bazieliuch, Święta Barbara — patronka górników, (w:) Górnictwo stan w wierzeniach, obrzędach, humorze i pieśniach pod red. D. Simonides, Katowice 1988.
- Boże Narodzenie, „Zaranie Śląskie” 1908, z. 2.
- H. Dónaj (włas. Ł. Wallis), Kolędy górnośląskie czyli opis zwyczajów ludowych w czasie Bożego Narodzenia oraz 32 starych kolęd górnośląskich z melodiami zebranych z ust ludu, Bytom 1885.
- P. Drechsler, Sitte, Brauch und Volksglaube in Schlesien, Leipzig 1903, Bd. 1—2.
- H. Gerlich, Narodziny, zaślubiny, śmierć. Zwyczaje i obrzędy w katowickich rodzinach górniczych. Katowice 1984.
- M.G. Gerlich, Strachy. W kręgu dawnych śląskich wierzeń, Katowice 1939.
- H. Gerlich, M.G. Gerlich, Zwyczaje, obyczaje i obrzędy rodzinne w miastach Górnego Śląska (od schyłku XIX w. do połowy XX w.), „Zaranie Śląskie” 1939, z. 3—4.
- K. Kaczko. Zwyczaje doroczne i rodzinne (w:) Zabytki ludowej kultury na Śląsku i w Częstochowskim, Bytom 1975.
- A.O. Klausmann. Oberschlesien vor 55 Jahren und wie ich es wiederfand, Berlin 1911.
- L. Kobiela. Wielki Tydzień w zwyczajach i przesądach ludowych na Śląsku, „Polska Zachodnia” 1927, nr 88.
- J. Ligeża, Śląska kultura ludowa, Katowice 1948.
- J. Pośpiech, Zwyczaje i obrzędy doroczne na Śląsku, Opole 1987.
- J. Pośpiech, Obrzędy i zwyczaje doroczne, (w:) Folklor Górnego Śląska, pod red. D. Simonides, Katowice 1989.
- A. Zadrożyńska, Powtarzać czas początku. O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce. Cz. 1, Warszawa 1985.